CENA 15 GROSZY

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

Nr 313

Rok IX — P OZ

[illegible]wa, Częstochowa, Kalisz, Piotrków Trybunalski, Włocławek, piątek 9 listopada 1934 r.

CENA 15 GROSZY

ABC

PISMO CODZIENNE

INFORMUJE WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

Ogromny sukces demokratów

„Zwycięstwo nad miljonami dolarów"

WASZNGTON, 8.11. (PAT). — Ostatnie rezultaty wyborów amerykańskich do Izby reprezentantów są następujące: demokraci 311 mandatów, republikanie 100 mandatów, laburzyści - farmerzy 3 mandaty, postępowcy 7 mandatów. Co do 14 mandatów brak jest jeszcze wiadomości.

Do Senatu wybranych zostało 25 demokratów, 5 republikanów, 1 farmer - laburzysta i 1 progresywny. Ogółem w Senacie zasiadać będzie 70 demokratów, 24 republikanów i po 1 laburzyście-farmerze. Nie ustalono jeszcze wyników co do 2 mandatów.

Kongresmani polscy

NOWY JORK, 8.11. (PAT). — W obecnych wyborach do Izby reprezentantów i Senatu wybrani zostali ponownie wszyscy dotychczasowi kongresmani polscy — Lesiński, Kościałkowski, Schutze, Sadowski, Dingel i Zajączek. Ponadto wybrany został nowy kongresman polski Rospond ze stanu New Jersey. Obecnie Polonja amerykańska reprezentowana jest w kongresie przez 7 posłów, co jest liczbą rekordową.

Sinclair pokonany

NOWY JORK, 8.11 (PAT). Dotychczasowy gubernator Kalifornji, Merriam, uzyskał, według dotychczasowych obliczeń, 1.010.932 głosy. Kontrkandydat jego, Upton Sinclair — 747.759 głosów. Upton Sinclair złożył swoim zwolennikom powinszowania z powodu zwycięstwa, odniesionego nad miljonami dolarów, i nazywa siebie autorem, usiłującym zostać politykiem.

Pierwszy Murzyn w Izbie

Do Izby reprezentantów wszedł po raz pierwszy z ramienia partji demokratycznej murzyn. Nazywa się on Mitchel. Koła polityczne nie sądzą, aby wielkie zwycięstwo demokratów skłoniło Prezydenta Roosevelta do zmiany polityki lub przyjęcia tendencyj lewego skrzydła partji.

NASZE ABC

Przed jutrem Paryża

W chwili, gdy piszemy te słowa dymisja rządu Doumergue'a jest już faktem dokonanym. Nastąpiła ona po obradach francuskiej rady ministrów, toczących się w atmosferze pełnej dramatycznego napięcia. Rokowania, mające na celu doprowadzenie do kompromisu między premjerem Doumergue'm a radykałami nie dały żadnego wyniku.

Wydarzenia poprzedzające to przesilenie wykazały jaskrawo, że przeprowadzenie reformy ustroju Francji na drodze kompromisowej jest niemożliwe. Większość obecnego parlamentu francuskiego znajduje się widocznie wciąż jeszcze pod sugestją formuły J. Ferry'ego, który dowodził, że „Francja potrzebuje słabego rządu".

Czyż nie jest rzeczą niezwykle charakterystyczną, że w ostatnim swym etapie usiłowania reformistyczne p. Doumergue rozbiły się o proceduralną sprawę prowizorjum budżetowego? Oligarchja parlamentarna, nie chcąc wobec nastroju społeczeństwa kontynuować otwarty atak przeciw bardzo zresztą umiarkowanym planom reformy, zaszachowała Doumergue z flanki: ministrowie i posłowie radykalni uchwalili jednomyślnie głosować przeciw 3-miesięcznemu prowizorjum budżetowemu, którego uchwalenie było warunkiem utrzymania się rządu Doumergue'a.

Przesilenie rządowe we Francji stało się nieuniknione.

A co dalej?

Dalszy bieg wypadków zależy już wyłącznie od stanowiska, jakie zajmie francuska opinja publiczna ze związkami kombatantów i młodzieży na czele. Byłoby rzeczą naiwną przypuszczać, że jakikolwiek nowy rząd kompromisowy, choćby z etykietą rządu jedności narodowej będzie mógł przeprowadzić dzieło naprawy konstytucji francuskiej. Nawet Doumergue, najpopularniejszy z parlamentarzystów Francji dzisiejszej cofnął się w ostatniej chwili, przyznając otwarcie, że nie chce działać wbrew większości parlamentu.

Interwencja skuteczna przyjść może tylko z poza parlamentu. I tu powstaje pytanie, jakie siły rzeczywiste reprezentują dziś te czynniki, które w lutym obaliły rząd i zapoczątkowały dzieło naprawy moralnej we Francji?

W ciągu ostatnich miesięcy i tygodni organizacje młodzieży i kombatantów francuskich zachowywały się z rezerwą i biernie. Nie jesteśmy w możności ocenić, czy rezerwa ta była wynikiem specjalnej taktyki.

Po upadku rządu Doumergue'a sprawa ta wyjaśni się w najbliższym czasie. Może jutro albo pojutrze. Albo przewódcy „rewolucji lutowej" mają wyraźny plan działania i dostateczne siły i w takim razie ulica paryska odpowie na igraszki parlamentarne radykałów i masonów zdecydowanym i mocnym protestem, albo okaże się, że energja młodych i kombatantów wyczerpała się w walce z korupcją...

W takim wypadku wszystko pozostanie po staremu i tylko radykali, nastraszeni w ostatnich czasach i zdenerwowani znowu nabiorą tupetu i chęci do współrządzenia z socjalistami, a reforma konstytucyjna, odłożona zostanie ad acta, aż do czasu, w którym jakaś nowa wielka afera wstrząśnie sumieniem społeczeństwa francuskiego.

Najbliższe dnie zadecydować mogą o losach polityki francuskiej na długi okres.

S. S.

„Zbrodnia, której naród nie przebaczy partjom„

Rząd Doumergue'a podał się do dymisji

Po wczorajszych manifestacjach prawica mobilizuje swe siły

PARYŻ, 8. 11. (tel. wł.). Dziś o godz. 10 rano zebrali się w pałacu Elizejskim wszyscy ministrowie z wyjątkiem Tardieu Lamoureux, który chory jest na grypę. Po krótkiej naradzie rząd premjera Doumegue'a o godz. 11.30 podał się do dymisji.

Manifestacje w Paryżu

Wiadomość o dymisji rządu Doumergue'a wywołała w Paryżu wielkie wrażenie. Po wczorajszych ostrzeżeniach przywódcy „Krzyża Ognistego", płk. La Roque, oraz manifestacjach młodzieży patrjotycznej w mieście panuje podniecenie. Wczoraj w ciągu dnia w różnych punktach Paryża doszło do szeregu wystąpień i manifestacyj przeciwko partjom dążącym do obalenia rządu. Demonstracje miały charakter wybitnie antylewicowy i były organizowane przez młodzież - prawicową oraz związki b. kombatantów.

Rola Doumergue'a

Już wczoraj płk. La Roque oświadczył, że jeżeli partje obalą rząd, naród podobnej zbrodni nie przebaczy im nigdy. Doumergue jest jedynym człowiekiem w obecnej ciężkiej sytuacji zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej, posiadającym niezbędne warunki do pomyślnego rozwiązania sytuacji.

Mobilizacja

Dziś po ogłoszeniu wiadomości o ustąpieniu Doumergue'a patrjotyczne związki młodzieży i b. kombatanci ogłosiły mobilizację swoich członków. Po wczorajszych wystąpieniach i deklaracjach nabiera to szczególnego charakteru tembardziej, że prawica widzi w obaleniu rządu, chęć grup lewicowych dalszego utrzymania istniejącego stanu rzeczy, zagrażającego przyszłości Francji. Być może, rozgrywka, która rozpoczęła się na terenie parlamentarnym, przeniesie się na ulicę.

Kto następcą?

Spośród kandydatów na przyszłego premjera wymienia się szczególnie marszałka Petain'a, obecnego ministra wojny. Jest on niezwykle popularny w całym kraju, ale jest również zwolennikiem planów Doumergue'a tak, że wywrócenie jego gabinetu uważa za zbrodnię przeciwko narodowi. Obok marszałka Petain'a wymieniają nadal Luissona, Lavala i Flandina. Dziwnem jest, że Blum i jego grupa wystąpiła z propozycją współpracy w rządzie w porozumieniu z radykałami. Oczywiście koncepcja radykali - socjaliści nie ma widoków powodzenia.

Z partji radykalnej wystąpił poseł Clerc, motywując swoją decyzję błędami, jakie popełnia zarówno jedna strona, jak i druga. Oświadczył on, że lud francuski pragnie uzdrowienia politycznego i na tej płaszczyźnie możliwe jest porozumienie międzypartyjne i utworzenie rządu opartego o większość parlamentarną.

Prośba o dymisję

PARYŻ, 8.11. (PAT). Agencja Havasa donosi, że ministrowie radykalni Herriot, Berthod, William Bertrand i Queuille wręczyli swe listy dymisyjne premjerowi Doumergue'owi na posiedzeniu Rady ministrów i opuścili Pałac Elizejski o godz. 11.30. Premjer Doumergue naradza się z pozostałymi ministrami nad treścią pisma o dymisji całego gabinetu, które ma być przesłane Prezydentowi Republiki.

W piśmie do premjera Doumergue'a ustępujący ministrowie radykalni podkreślają, że poważne reformy o charakterze politycznym zamierzone przez Doumergue'a, wykraczają poza ramy umowy o rozejmie.

„Siła republikańska przeciw faszyzmowi"

PARYŻ, 8.11. (PAT). Stała komisja administracyjna partji socjalistycznej wypowiedziała się jednomyślnie za ewentualnym udziałem socjalistów w przyszłym rządzie, by przeciwstawić siłę republikańską gwałtowi faszystowskiemu".

Zebranie to zwołane zostało wskutek stanowiska pewnych wpływowych członków partji radykalno - socjalnej, którzy pragnęliby widzieć socjalistów w ewentualnym rządzie „obrony republiki".

Nowe starcia w Hiszpanji

Anarchiści proklamują strajk

PARYŻ, 8.11. (PAT). Z Madrytu donoszą: jako protest przeciwko straceniu dwuch rewolucjonistów, anarchistyczno - syndykalistyczna konferencja pracy proklamowała strajk powsz. W samym Madrycie strajk ten, niepopierany zresztą przez socjalistów, objął bardzo niewielką liczbę robotników. Kursują normalnie tramwaje, autobusy i taksówki. Sklepy są otwarte. Rząd przedsięwziął poważne środki ostrożności. Według niesprawdzonych informacyj stan ochrony wzmocnionej został przedłużony na miesiąc.

Pod wieczór doszło do poważnej utarczki pomiędzy strajkującymi anarchistami a gwardją cywilną na jednem z przedmieść Madrytu.

W Barcelonie strajk ogarnął dużą liczbę fabryk i zakładów mechanicznych. Władze dokonały wielu aresztowań wśród robotników, którzy zmuszali łamistrajków do porzucania pracy. Gen. Batet zapowiedział przez radjo, że robotnicy porzucający pracę, będą ścigani jako winni buntu i oddawani pod sąd wojenny.

Japonja walczy

o pełne uprawnienie w zbrojeniach na morzu

LONDYN, 8. 11. — Z Tokio nadchodzą wiadomości, że rząd japoński powziął uchwałę wypowiedzenia traktatu waszyngtońskiego przed końcem roku bieżącego. Obecne rozmowy angielsko-japońsko - amerykańskie w Londynie w sprawie przyszłej konferencji morskiej nie ruszyły z martwego punktu.

Dziś minister Spraw Zagranicznych Brytanji, sir John Simon, ma wystąpić z formułą kompromisową, przyczem Anglja i Ameryka miałyby się zgodzić na równouprawnienie pod względem zbrojeń Japonji, ale Japonja zobowiązałaby się, że z tego równouprawnienia nie skorzysta. Wydaje się, że Japończycy, którzy kategorycznie domagają się całkowitego równouprawnienia, nie zgodzą się na ten częściowy kompromis.

TOKIO, 8.11. (PAT). Jak donosi prasa na podstawie opinji japońskich kół morskich, Japonja nie przyjmie żadnej propozycji, która nie byłaby w zgodzie z japońskiemi zasadami i żądaniami, chociażby nawet uznawała równość uprawnień Japonji w dziedzinie zbrojeń morskich. Anglja i Stany Zjednoczone starały się dotychczas zmusić Japonję do ustąpienia z zajętego stanowiska. Mimo, że Japonja nie może ustąpić ani na jotę ze swego zasadniczego stanowiska, jednak nie zamierza ona obstawać przy swej formule o ograniczeniu zbrojeń. Jest rzeczą stwierdzoną, że rozróżnienie pomiędzy bronią ofensywną a defensywną, jak to wykazała genewska konferencja rozbrojeniowa — jest trudne do ustalenia.

Japonja rozpatrzy starannie brytyjską propozycję kompromisową, skoro tylko zostanie oficjalnie o niej powiadomiona.

„Prywatna" podróż w poufnej misji

LONDYN, 8.11. (PAT). Wczoraj wieczorem przybył do Londynu komisarz rozbrojeniowy Rzeszy Niemieckiej i specjalny delegat Hitlera von Riebbentropp. Jak zwykle, Riebebentropp twierdzi, że wizyta jego posiada charakter prywatny i że udaje się on do Szkocji, dokąd został zaproszony przez przyjaciół. Koła polityczne wyrażają jednak przypuszczenie, że Riebbentropp przybył ze specjalną misją od Hitlera, aby wysondować stanowisko rządu brytyjskiego, co do ewentualnego powrotu Niemiec do Ligi Narodów na podstawie uprzedniego uwolnienia się Niemiec od klauzul wojskowych traktatu wersalskiego.

ŚWIATŁO WIEDZY, SKARBY KULTURY

uprzystępnisz analfabecie — nauczywszy go czytać.

Wskazówki w sprawie „Miesiąca walki z analfabetyzmem" w Polskiej Macierzy Szkolnej, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7.

Baza lotnicza

LONDYN, 8.11. Angielskie kierownictwo lotnictwa powzięło zamiar zbudowania olbrzymiej obronnej bazy lotniczej w okolicy Porthsmouthu.

Do P. T. Prenumeratorów

W dniu dzisiejszym przystąpiliśmy do wysyłki I tomu powieści Henryka Sienkiewicza p. t.

„W Pustyni i Puszczy"

Administracja

Byli członkowie O.N.R. przed sądem

W 13 oddziale Sądu Grodzkiego toczy się charakterystyczny proces o wybijanie szyb w sklepach żydowskich. W roli oskarżonych występuje dwóch studentów i studentka: Władysław Jamont i zesłany swego czasu do Berezy Włodzimierz Szuarbachowski oraz Irena Plucińska.

Akt oskarżenia zarzuca podsądnym, że zorganizowali się celem dokonywania niszczenia mienia kupców żydowskich. Oskarżeni mieli z sobą procę, z której wyrzucali kamienie i tłukli szyby wystawowe w sklepach żydowskich na ul. Marszałkowskiej i Śniadeckich.

Filarem oskareżnia jest jedyny świadek, wywiadowca policyjny, który miał przez czas dłuższy obserwować całą trójkę. Wywiadowca przechodził ul. Wspólną i na rogu Marszałkowskiej zauważył studentów, którzy z procy wybili szybę w owocarni żydowskiej. Nie zdradzając swego charakteru, poszedł za nimi dyskretnie i w momencie, gdy jeden ze śledzonych usiłował wystrzelić z procy do szyby na ul. Śniadeckich, zatrzymał studentów.

Oskarżeni nie przyznają się do winy i twierdzą, że przypadkowo przechodzili ul. Marszałkowską, nie podejmując żadnych ekscesów. Szli spokojnie i w pewnym momencie zatrzymał ich jakiś mężczyzna ubrany po cywilnemu, który przedstawił się za funkcjonarjusza służby śledczej. Następnie wywiadowca ten odwiózł ich do komisarjatu, skąd wkrótce wypuszczono ich na wolność.

Studentów bronią adw. Niedzielski i wypuszczony z Berezy adw. Jodzewicz.

Proces o zarażenie ciężką chorobą

Sąd Apelacyjny rozpatrzył dziwną sprawę. Oto studentka Uniwersytetu Warszawskiego, mieszkanka domu akademiczek w Warszawie, Irena M., oskarżyła doktora chemji G. o zarażenie jej chorobą weneryczną.

Dr. G. utrzymywał przez czas dłuższy stosunki miłosne ze studentką. Lato ub. roku spędzili oni nad morzem. Wówczas to Irena M. zauważyła u swego przyjaciela jakieś podejrzane krosty na ciele. Po powrocie sama rozchorowała się ciężko i wówczas to złożyła doniesienie karne, oskarżając dr. G. o zarażenie.

Sąd Okręgowy uznał, że wina doktora jest dowiedziona pomimo, że nie przyznał się on do czynu, i skazał go na 6 miesięcy bezwzględnego aresztu. Wymiar kary został zatwierdzony obecnie przez Sąd Apelacyjny.

Z. S. R. R. w oczach kobiety

Ukraina
„Cicha, ukraińska noc...”

Z Moskwy do Kijowa jazda pociągiem pośpiesznym trwa dwadzieścia dwie godziny. Trzeba więc było wystarać się o miejsce w wagonie sypialnym. Pomimo, że na linji Moskwa — Odessa, ruch turystyczny jest minimalny, na sleeping czekałam przeszło tydzień, a to dlatego, że miejsca sypialne były zarezerwowane dla wyższych urzędników sowieckich.

Nasz pociąg składał się nietylko z wagonów sypialnych wyścielanych (rosyjskie wagony sypialne mają dolne łóżko boczne, tak jak w międzynarodowych, a górne poprzeczne do dolnego, a równoległe do okna; rozmieszczenie takie daje więcej „powietrza“ w przedziale). Były też wagony „żostkie“, ale z „plackartami“. Był też wagon restauracyjny, źle przewietrzony, pełen zapachu kuchennego i gorąca. Zresztą gorąco było wszędzie. Ciągle jeszcze panowały upały. I fala deszczów, o której słyszałam, że nareszcie spłynęła na Polskę, tu jeszcze nie doszła. Ale była zapowiedziana. Instytut meteorologiczny nadawał przez radjo:

— Deszcz spadnie w tych dniach. A tymczasem polewać!

Tak. Dosłownie. Kazano polewać pola. Pola, które po obu stronach toru zdawały się biec bez końca. Pola powypalanych, niewyrośniętych zbóż.

Pociąg z Moskwy wyruszył o siódmej wieczorem. W nocy obudziło mnie gorąco. Pociąg stał. Wyjrzałam na małą stacyjkę. Niebo było niskie, granatowe, pełne gwiazd. Zapach mięty odurzał. Zrozumiałam — Ukraina.

Noc nie dała upragnionego chłodu. I, kiedy na śniadanie weszłam do wagonu restauracyjnego, zastałam ten sam wczorajszy, gorący zaduch. Nic też dziwnego, że część mężczyzn siedziała bez koszul — do połowy nago. Przytem niektórzy mieli czapki na głowie. Bardzo to śmiesznie wyglądało. Ale byli to pasażerowie z „żostkiego“ końca pociągu. Moi towarzysze podróży (jechali sami mężczyźni), nosili czesuczowe „rubaszki“.

Okna były pozamykane, a pomimo to kurz grubą warstwą pokrywał wszystko. Jedzenie w ustach trzeszczało. Za oknem migały ciągle te same powypalane pola i małe stacyjki z gapiącym się chłopstwem. Byli to już — „chachły“.

Naprzeciw mnie przy stoliku usiadł wojskowy. Zachowywał się bardzo kulturalnie. Najpierw zapytał się czy może zająć miejsce, potem — czy może zapalić, pomimo, że wszyscy w wagonie palili. Był to mój sąsiad z przedziału obok.

Kiedy przejeżdżaliśmy most przez jakąś piękną rzekę, chciałam się zapytać mego towarzysza podróży — co to za rzeka, ale nie zrobiłam tego. Bałam się, żeby mnie nie posądził o szpiegostwo. Przecież w ZSRR na szosach nie ma drogowskazów z napisami. Niema po wsiach tablicy z nazwą — tak wielka jest obawa przed przed szpiegami.

Na niektórych, większych stacjach pociąg stawał. Zaraz oblegały go baby sprzedające mleko i rzodkiewki. I dzieci i wyrostki w łachmanach, niektóre w strzępach kożuchów, niektóre w czapkach futrzanych. Zdaleka wyciągały ręce do okien wagonu:

— Chleba — prosiły — daj, chleba!

Błyskawicznie łapały rzucaną im jałmużnę i znowu odchodziły na ustanowioną przez siebie, czy strach, odległość. Nachalność i napastowanie naszych obdartusów z placu marszałka Piłsudskiego była im nieznana.

Na jednej ze stacyj, już blisko Kijowa, mijał nas pociąg jadący w przeciwną stronę. Pociąg na chwilę zatrzymał się, tak, że zobaczyłam wnętrze wagonu. Było zapchane ludźmi. Chłopy, baby i dzieci leżli pokotem na podłodze, na podniesionych do spania ławkach, na półkach na rzeczy. Stanęliśmy tak — okno w okno — naprzeciw siebie. Ja — sama w przedziale, na kanapie i oni, stłoczeni w wagonie. Milcząc gapili się na mnie. Wreszcie jeden przemówił:

— „Nu i rewolucjoniery!“ — i skrzywił twarz w uśmiechu.

Kiedy pociąg ruszył odetchnęła[m] z ulgą, ale uczucie zażenowa[nia] i wstydu długo jeszcze mnie ni[e] opuściło. Obok w przedziale jechał wojskowy. Na niego też patrzeli z innego okna tak samo stłoczeni ludzie. Czy mu było wstyd swego wyróżnienia? Czy też był dumny, że kłamstwem jest, jakoby system rządzenia w Z. S. R. R. nie rozróżniał zasług stróża i uczonego? Tylko czy tu aby każdy [o]bywatel ma jednakową moż[no]ść wydobycia z siebie swoich zdolności? Czy każdy ma ułatw[ion]ą m[ożli]wość, mówiąc stylem bi[b]lijnym, „niemarnowania talentu“?

Jeszcze parę godzin jazdy. Po[la p]rzerywane jarami. Jary zaro[śnię]te krzewami. Jakże piękna [jes]t ta Ukraina! Pomimo suszy, [po]mimo żółtych, powypalanych [pól], zieleni się i zachłystuje bo[gac]twem roślinności.

[O]koło czwartej godziny wjecha[li]śmy na wysoki brzeg jaru. Dołem płynął Dniepr. Uczucie zachwytu rozpierało pierś. Pociąg zadudnił na żelaznych przełęczach mostu. Roztoczył się szeroki widok na miasto. Kopuły niezliczonych cerkwi błyszczały w słońcu. Białe mury gmachów świeciły w zieleni. Dniepr wił się granatową wstęgą. Kijów.

Kijów. Wielka stacja z nowowybudowanym, dopiero niedawno wykończonym, dworcem. Zgiełk, tumult. Masę ludzi na dworcu. Tragarze wnoszą i wynoszą pakunki. Pasażerowie, prawie wszyscy zmieniają się. Ci co przyjechali z Moskwy wysiadają, nowi z Kijowa jadą do Odessy.

Ponieważ nasz konsul użyczył mi łaskawie gościny u siebie, pojechałam wprost na ulicę Liebknechta, gdzie narożny dom — osobniak zajmował polski konsulat.

Kąpiel, zmiana zakurzonej sukni na świeżą. Obiad. I wreszcie jestem na ulicy. Idę brzegiem Dniepru. Tam gdzie dawniej był park. Zachód. Pięknie roztaczający się widok na Dniepr — przemienia się w cudowną bajkę. Wszędzie masa spacerowiczów. Przeważnie młodzież.

Skręcam na Kreszczatik. I tu tłumy. Nie są to tłumy ludzi, śpieszącym do pracy, tak jak w Moskwie, gdzie pod wieczór ulica pustoszeje. Są to tłumy wyległe na spacer. Młodzi i młodzi. Nigdzie nie widziałam tylu uśmiechniętych młodych twarzy. W Kijowie ulica należy do młodych. Gdzież są starzy? Czy tak prędko życie ich zmogło, że już nie istnieją? Czy też ich odrodziło, że wyglądają jak młodzi?

Wystawy oświetlone, choć sklepy zamknięte. Wystawy zapchane najróżnorodniejszemi rzeczami, tak, że wyglądają jak okna lombardów, lub antykwarni. Razem porcelana i futra, i garnki aluminjowe, i książki i suknie. A podobno przed wojną na Kreszczatiku były najelegantsze sklepy. Teraz niema elegancji. A może i jest, ale swoista. Młodzież jest ubrana na biało. Głowy nieprzykryte kapeluszami. Kwiaty w butonierkach, kwiaty przy paskach. Na rogu baba sprzedaje petunje. Za rubla mam piętnaście sztuk! Pachną jak sam maj.

Co krok to budka z wodą sodową i kwasem. W taki gorący wieczór kwas ma wielki popyt. Widać rusztowania koło domów — odnawiają. Widać niektóre domy w rozbiórce. Widać zaczęte budowy nowych gmachów. Nic dziwnego — do Kijowa przenosi się stolica Ukrainy. Stróże (kobiety) noszą granatowe bluzy, granatowe czapki z blachami numerów i białe fartuchy. Nawet w Moskwie niema takiej elegancji.

Podobno na przyjazd Herriot'a do Kijowa Kreszczatik porósł środkiem ulicy olbrzymiemi choinami, że zmienił się w przepiękny bulwar. Niestety trwało to tylko przez parę dni. Choiny, ścięte w lesie i wkopane rzędem w środek jezdni — poschły. Dziś ulica wygląda normalnie.

Podczas pobytu Herriota w Kijowie, naszemu konsulowi przytrafiła się zabawna historja: przyjechał do jakiegoś urzędu sowieckiego. Samochód czekał na ulicy, a tłum gapiów, jak zwykle, zebrał się wokoło. Kiedy konsul wsiadał, jakiś mały chłopak, oczarowany widokiem auta i cudzoziemca nie wytrzymał i zapytał:

— Diadia, każi prawdu, ty Erio?

Halina Bormanowa.



Akcja katolicka
W walce z analfabetyzmem

Naczelny Instytut Akcji Katolickiej postanowił wprowadzić nauczanie jednostkowe analfabetów jako formę pracy kulturalnej członków w Katolickich Stowarzyszeniach mężczyzn, kobiet, młodzieży męskiej i żeńskiej. W piśmie do Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej Dyrekcja Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej pisze: „Spodziewamy się, że cała ta akcja przeprowadzona przez Stowarzyszenia Akcji Katolickiej przyczyni się również w dużej mierze do podniesienia oświaty religijnej i uświadomienia katolickiego i z tych względów możemy się z całkowitem uznaniem ustosunkować do inicjatywy, podjętej przez Polską Macierz Szkolną.

Dla ułatwienia nauczania analfabetów „Przewodnik Katolicki“ drukować będzie lekcje nauki czytania. „Naukę czytania“ drukować będą także niektóre pisma, wydawane przez Diecezjalne Instytuty Akcji Katolickiej jak np. Hasło Katolickie w Płocku i t. d.

Zbrodniarz spod Bia Torbagy przed sądem
„Duch Leona“ i szatan kierowali jego czynami

BUDAPESZT, 8.11 (tel. wł.). 6 listopada rozpoczął się trwający obecnie proces zamachowca kolejowego, słynnego Sylwestra Matuszki. Przedmiotem rozprawy będzie zbrodnia pod Bia Torbagy na Węgrzech, gdzie dokonano wysadzenia wielkiego wiaduktu, tak że pociąg wiedeński runął w przepaść, głębokości 262 metry. Lokomotywa, część wagonów sypialnych i wagon restauracyjny zostały wówczas rozbite. 22 osoby straciły życie, 14 odniosło ciężkie rany. Wiadukt był wysadzony przy użyciu 60 nabojów ekrazytowych, umieszczonych w żelaznych rurach, długości koło 1.5 metra. Rury były poukładane w walizce, która zawierała ponadto 2 kg. nitrogliceryny. Do nabojów przyczepiony był lont, połączony z baterją lampki kieszonkowej.

O potędze wybuchu, spowodowanego czynem zbrodniarza, świadczy fakt, że część szyn kolejowych znaleziono w odległości 7 km. od miejsca wypadku.

ZBRODNIARZ

Matuszka liczy 42 lata. Życie prowadził burzliwe. Chwytał się różnych zawodów. Chciał zostać sławnym. W ten sposób wpadł na pomysł wysadzania pociągów, aby się „wsławić“, a później wydać swoje pamiętniki.

Materjały wybuchowe czerpał z kamieniołomów w Austrji, które zakupił. Jego dziełem był zamach na pociąg pod Juteborgiem w Niemczech.

Po zbrodni w Bia Torbagy Matuszka opowiadał, że był jednym z pasażerów pociągu, który został wysadzony. Żaden z pasażerów jednak nie poznał w nim towarzysza podróży.

PRZYZNAŁ

W czasie aresztowania znaleziono przy nim materjały wybuchowe, których większy skład posiadał u siebie w domu. Matuszka w czasie śledztwa przyznał się do dokonania zbrodni. Stwierdził jednak, że do czynu zmusił go zmarły w roku 1928 hypnotyzer „Leon“. Duch jego miał działać tak potężnie na Matuszkę, że ten czuł się tylko biernem narzędziem w jego ręku. Pozornie mogłoby się wydawać, że Matuszka jest umysłowo chory, lekarze jednak stwierdzili pełną jego poczytalność.

Matuszkę aresztowano w Wiedniu. W Austrji był on skazany na 6 lat więzienia za zamachy dokonane w tym kraju.

UMYSŁOWO CHORY?

W czasie rozprawy Matuszka próbuje wywołać wrażenie, że jest umysłowo chory. Krzyczy i awanturuje się, tak że kilkakrotnie musiano go zakuwać w kajdany. Powołuje się ciągle na prześladowanie go przez „ducha Leona“ i mówi, że działał przez niego szatan. Twierdzi, że ludzkości nienawidzi.

Matuszka przybył do Budapesztu z Wiednia. Znajdował się pod strażą żandarmów. Jest wysoki, ubiera się eleganckо. Gdy przybył do Budapesztu, próbowano zdjąć mu kajdany, ale okazało się niemożliwe, ponieważ klucze od nich zostawiono w Wiedniu, tak że trzeba było je rozciąć. Na stacjach, na których zatrzymywał się pociąg wiozący zbrodniarza, gromadziły się tłumy. Gdy zbrodniarz znalazł się w więzieniu, padał na kolana i modlił się. Podczas pobytu w celi rysuje i pisze. Tworzy szkice map i plany. Prosił, aby podczas rozprawy pozwolono mu stanąć w cywilnem ubraniu. Prawdopodobnie byłby on skazany na śmierć; ale w Austrji, w obowiązującym dawniej kodeksie, kara śmierci nie istnieje. Rząd węgierski, przyjmując ten warunek, zobowiązał się, że morderca nie zostanie stracony. Obecnie jednak w Austrji przywrócono karę śmierci, a więc Matuszka będzie mógł być stracony.

Tajemnica zgonu Sztekkera
będzie wyjaśniona

W związku z tragiczną śmiercią zapaśniczego mistrza Polski, Teodora Sztekkera, krążą rozmaite pogłoski. Ze względu na niedawny proces zmarłego z zapaśnikiem Miazią, władze prokuratorskie poleciły przeprowadzić sekcję zwłok, podejrzewając możliwość umyślnego zatrucia Sztekkera na tle porachunków osobistych. Orzeczenie lekarzy, którzy leczyli zmarłego zapaśnika, stwierdza, że zgon nastąpił wskutek braku w krwioobiegu ciałek białych (leukocytów), które mają za zadanie zwalczać w organizmie wszelkie infekcje. Brak ciałek białych spowodował wewnętrzne zakażenia oraz owrzodzenia i w rezultacie śmierć. Wskutek pewnych wątpliwości co do powyższej djagnozy, dziś w godzinach wieczornych odbędzie się konferencja prokuratora Wrzeszcza z dr. Orłowskim i dr. Hromym.

Gdyby w wyniku konferencji ustalono, że poprzednia djagnoza była słuszna, sekcja zwłok nie byłaby przeprowadzona i pogrzeb odbyłby się bez przeszkód. Prawdopodobnie ś. p. Teodor Sztekker spocznie na cmentarzu ewangelicko-augsburskim w Warszawie, przy ul. Młynarskiej.

Dr. Żmigrod
poszukiwany przez policję

Inż. dr. Żmigrod, dyrektor Państwowego Zakładu Badania Żywności, poszukiwany jest przez policję na polecenie sędziego śledczego.

Dr. Żmigrod oskarżony jest o przywłaszczenie sobie sum, które wpłacane były za dokonywanie analiz i ekspertyz. Przed kilku dniami znikł on z Warszawy, udając się w niewiadomym kierunku.

Dr. Żmigrod występował swego czasu jako ekspert w procesie Gorgonowej, wydając opinje o krwawych plamach na chusteczce i bieliźnie oskarżonej. Z polecenia prok. Firstenberga, dokonano rewizji w mieszkaniu b. dyr. Żmigroda przy ul. Chocimskiej. Znalezione notatki i dokumenty zatrzymano.

Na wakujące stanowisko dyrektora Państw. Zakładu Badania Żywności, wobec zwolnienia dr. Żmigroda, powołano prof. chemji. Teodora Kirkora.

Zmiana dyrektorjatu w Kłajpedzie?
Wróg niemczyzny na czele

KRÓLEWIEC, 8.11. (PAT). — Prasa królewiecka donosi, że w kołach litewskich rozważa się obecnie projekt utworzenia nowego dyrektorjatu w Kłajpedzie. Litwini mają być niezadowoleni z dotychczasowego dyrektorjatu Rejsgysa, który nie dość silnie przeprowadził litwinizację Kłajpedy i mają zamiar powołać dyrektorjat bardziej energiczny.

Według „Koenigsberger Allgemeine Ztg.“, na czele dyrektorjatu ma stanąć dotychczasowy dyrektor „Lietuvos Aidas Eksportas“ Grudzinskas, którego dziennik nazywa szczególnie wielkim wrogiem niemczyzny.

Urzędowa „Preussische Zeitung“ pisze, że Litwa ma zamiar wprowadzić na obszarze Kłajpedy całkowitą dyktaturę wojskową. Podobno w kompetentnych kołach litewskich wymienia się, jako kandydatów na stanowisko prezesa dyrektorjatu pewnego pułkownika litewskiego oraz przywódcę organizacji strzelców litewskich.

Komuniści rozkładają armje

KOPENHAGA, 8.11 PAT. „Berlingske Tidende“ zamieściło wywiad z głównodowodzącym armji duńskiej, gen. With, który stwierdza, że propaganda komunistyczna i tworzenie komórek komunistycznych w armji i flocie ostatnio bardzo się wzmogły. Władze wojskowe są zmuszone przedsięwziąć specjalne środki ostrożności, celem ochrony składów broni i amunicji przed zamachami.

Dziennik zaznacza jednocześnie, że kilku komunistów duńskich udało się przed paroma dniami do Leningradu na konferencję komunistów skandynawskich, która ma się odbyć pod przewodnictwem znanego komunisty i terorysty węgierskiego, Beli Kuna. Celem konferencji ma być aktywizacja działalności komunistycznej w kr[aja]ch skandynawskich i bałtyckich.

Pełne porozumienie
Między Włochami a Węgrami

RZYM, 8. 11. — Po konferencjach premjera Goemboesa z Mussolinim wydano komunikat, w którym stwierdza się, że obecne konferencje doprowadziły do zniżenia kulturalnego oraz gospodarczego między obu krajami. W dziedzinie polityki zagranicznej nadal istnieje zgodność stanowisk. Drogi obu państw biegną równolegle.

BUDAPESZT, 8. 11. (PAT.).— Specjalni sprawozdawcy pism węgierskich donoszą, że rozmowy rzymskie premjera Goemboesa potwierdziły niezmienne stanowisko Włoch w sprawie postulatów rewizyjnych Węgier i p[odkre]śliły raz jeszcze przyjaźń włosko-węgierską. W czasie tych rozmów poruszono następujące sprawy: rewizji granic Węgier, określonych w traktacie w Trianon, równouprawnienia Węgier w dziedzinie zbrojeń, ochrony mniejszości węgierskiej, następstw zamachu marsylskiego, stosunku Włoch do Niemiec i Austrji, rokowań włosko-francuskich i gospodarczo-politycznych zagadnień basenu naddunajskiego. We wszystkich tych sprawach, jak stwierdzają pisma, osiągnięto pełne porozumienie.

Ks. Hlinka
o obronie narodu, katolicyzmu i państwa

BRATISŁAWA, 8. 11. (PAT.). W związku z głosami prasy czeskiej w sprawie porozumienia katolików czeskich i słowackich i możliwości wstąpienia ludowców słowackich do rządu ks. Hlinka przedstawia swe stanowisko w tej sprawie, oświadczając, że stronnictwo jego nie wstąpi do rządu, jeśli nie uzyska pewnych gwarancyj. Nie dojdzie również do utworzenia bloku katolickiego, jeśli katolicy czescy nie uznają samodzielności i odrębności narodu słowackiego i nie zlikwidują odłamu swego stronnictwa w Słowacji. Żaden kompromis w tym względzie nie jest możliwy. Słowacy stoją na gruncie państwowości czechosłowackiej i uważają Czechów za swych najbliższych braci, lecz ze swych praw nigdy nie zrezygnują. Istnieją tu tylko dwie ewentualności: albo Słowacy pozostaną zwolennikami i wyznawcami zasady swej odrębności narodowej, albo też zrzekną się całkowicie swych praw do samodzielnego życia narodowego. Przyjmując fikcję, że w dniu 30 października 1918 roku, po deklaracji martinskiej naród słowacki przestał istnieć, innego wyjścia niema. Żonglowanie pomiędzy temi dwiema zasadami jest niemożliwe. Ks. Hlinka oświadcza wkońcu, że nie zgodzi się na żadne kombinacje polityczne ani na żadne bloki, któreby doprowadziły do bankructwa naród, katolicyzm i państwo.

Wynagrodzenie
Za godziny nadliczbowe

Sąd Najwyższy odrzucił niedawno skargę kasacyjną przeciw wyrokowi dwu instancyj sądu pracy, który przyznając pracownikowi prawo do wynagrodzenia za godziny nadliczbowe, obliczył tę należność według stawki o 50 proc. wyższej od stawki za godzinę normalną.

W skardze kasacyjnej powoływano się na poprzednie orzeczenie Sądu Najwyższego, w którem m. in. powiedziano, że należność za godziny nadliczbowe musi być każdorazowo ustalona przez sąd na zasadzie dowodów, wskazujących sumę o jaką wzbogacił się przedsiębiorca przez pracę pracownika w godzinach nadliczbowych, a nie na zasadzie art. 16 ustawy o czasie pracy. Artykuł ten ustala opłatę za godziny nadliczbowe w wysokości o 50 proc. do 100 proc. wyższej od stawki normalnej.

Z odrzucenia kasacji wynika, zdaniem prawników, że wprawdzie art. 16 ustawy o czasie pracy nie może być nadal przez sądy pracy w sporach o godziny nadliczbowe stosowany, to jednak dla określenia takiej należności, w razie przyznania jej, sądy mogą opierać się na normach we wspomnianym artykule ustalonych.

Konjunktura gospodarcza i ceny

Ukazał się numer 2 — 3 T. III kwartalnika „Prace Instytutu Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen“, zawierający następujące artykuły:

Porównalność międzynarodowa wskaźników produkcji przemysłowej i próba jej poprawienia. Wywóz polski w okresie kryzysu. Rozwój przemysłu radjotechnicznego w Polsce. Obciążenie górnośląskiego przemysłu węglowego na rzecz ubezpieczeń społecznych. Sezonowość cen artykułów sprzedawanych przez rolników. Zużycie nawozów sztucznych w sezonie wiosennym 1933/34 r.

B. prezydent Kuby
Otruty?

NOWY YORK, 8.11. (PAT). Jak donosi „New Yorkmirror“ były prezydent Kuby Machado leży umierający w jednej z wil na San Domingo. Według doniesień nowojorskiego korespondenta „D[ail]y Telegraph“ Machado został otruty przez swego kucharza, który działa z polecenia tajnej organizacji kubańskiej.

8.XI.1934

Polska i Czechosłowacja w rozbieżności

W mowie, którą czechosłowacki minister spraw zagranicznych, p. Edward Benesz, wygłosił 6-go b. m. w parlamencie w Pradze, oświetlony został także i obecny stan stosunków polsko-czechosłowackich.

Nic nie stoi w miejscu. Ostatni raz mówił p. Benesz o stosunkach tych w mowie z 2-go lipca r. b., a nie było to mówienie, by nic nie powiedzieć. Teraz zaś powiedział znowu coś więcej.

Nowością mowy z 2-go lipca r. b. było wyraźne stwierdzenie, że poglądy rządów Polski i Czechosłowacji na niektóre, ale podstawowe, sprawy europejskiej polityki nie są zbieżne, a dotyczyło to poglądu już na samo istnienie i na politykę Małej Ententy oraz na stan rzeczy w Europie Środkowej. Takie oświadczenie, o rozbieżności rzeczywiście podstawowej nie było błahe. Wówczas jednak p. Benesz wskazał, że rozbieżności istnieją w danej chwili, a zbieżność tkwi w samych warunkach istnienia Polski i Czechosłowacji, więc powinna ona wziąć górę.

Obecnie stwierdził p. Benesz, że rozbieżność i trwa nadal i uwydatnia się dokładniej. Wymienił także już zupełnie wyraźnie objawy tego rozejścia się dróg, wszystkie bardzo dużej wagi, a mianowicie: porozumienie polsko-niemieckie z 26.I. 1934, obecny stan stosunków polsko-francuskich, stanowisko odporne Polski wobec paktu wschodniego, ujęte w odpowiedzi, udzielonej rządowi francuskiemu 28.IX.34, a zawierającej także zastrzeżenia w sprawie udziału Czechosłowacji w zamierzonym pakcie, odwiedziny p. Gömbös'a w Warszawie, stosunki Polski z Małą Ententą, nietylko z Czechosłowacją napięte, ale także już i z Rumunją wyraźnie zadrażnione. Jest to rzeczywiście rozejście się bardzo rozległe.

Na tle ogólniejszych spraw europejskich, o których mówił p. Benesz, (zaznaczając m. in., że Czechosłowacja uważa obciążenie zobowiązaniami mniejszościowemi tylko niektórych państw za niesłuszne, ale dążyłaby do zmiany tylko w drodze prawnej, przewidzianej w umowach), rozmiary rozbieżności jeszcze rosną.

I nie mówi już p. Benesz o przejściowości tego oddalenia, ale uderza w zupełnie inne struny, celem określenia tego stanu rzeczy:

— Nie możemy już uważać tego postępującego uwydatniania się polityki polskiej za przejściową taktykę, lecz za ważne i trwałe fakty polityczne. Wyjaśnienie jest lepsze niż niepewność. Musimy spokojnie liczyć się z nowym stanem rzeczy, z którego dla Czechosłowacji wynikają pewne niewygody, ale także i znaczne korzyści. Polska prowadzi politykę wedle swego uznania, my dbamy o swoje pojmowanie spraw i zadań.

Oświadczenia p. Benesza, nietylko najpoprawniej rzeczowe i spokojne, ale najstaranniej unikające jakiegokolwiek słowa drażniącego, mają jednak w sobie treść bardzo a bardzo poważną. Co one bowiem znaczą? Oto, że mimo istnienia zbieżności w samych podstawach bytu Polski i Czechosłowacji, jak to p. Benesz słusznie stwierdził poprzednio, utrwala się przesuwanie się Polski na jakieś nowe podstawy w rozbieżnym kierunku.

Niepokój p. Benesza mógłby nas w Polsce nie niepokoić, gdyby wobec zrozumienia, że prawdą życiową jest istotnie zbieżność dróg dziejowych Polski i Czechosłowacji, a nie rozbieżność, nie był on także naszym własnym niepokojem.

Różnica jest w tem, że p. Benesz, jak mu nakazuje zmysł trzeźwości, może przeobrażać niepokój w spokojne liczenie się z rzeczywistością, która nam, jako utrwalająca się rzeczywistość dzisiejszej polityki polskiej, nasz niepokój ciągle wzmaga.

St. St.

Ameryka na połowie drogi w nieznane

40 proc. głosów za najskrajniejszym radykalizmem

Charakterystyczne wyniki kandydatury Sinclaira

Przedwczorajsze wybory w Stanach Zjednoczonych są niesłychanie ciekawym barometrem nastrojów, w jakich znajduje się społeczeństwo amerykańskie w chwili, gdy 4-letnia kadencja prezydentury Roossevelta zbliża się do swego południa. Jak już wiemy z depesz, wynik sprzed dwóch lat utrzymał się niemal bez zmiany — demokraci rozporządzają w dalszym ciągu większością blisko trzech czwartych. Ale jakiego rodzaju jest ta większość, jakie w niej nurtują tendencje?

Niezwykle pouczające wskazówki pod tym względem daje nam przebieg kampanji wyborczej, w której obie strony — zarówno partja rządząca, jak republikańscy opozycjoniści — starały się zebrać dla siebie owoce z dotychczasowego bilansu olbrzymiej akcji reformatorskiej, jaką zainicjował obecny prezydent: jedni, aby wykazywać jej bankructwo, drudzy aby udowadniać, że na obranej drodze trzeba nietylko wytrwać, ale posunąć się jeszcze dalej w tymże kierunku.

Łatwiejsze zadanie miała opozycja, gdyż półtoraroczny plon polityki roosseveltowskiej wykazuje niejedną pozycję ujemną. Zlikwidowanie „Niry" pozostawiło jednak przy życiu kartele, których siła wydaje się obecnie wzmożona wobec faktu, że państwo zaniechało wywierania decydującego nacisku na politykę cen. iLczba robotników pracujących wzrosła wprawdzie w ciągu roku o 37 proc., ale ilość wytwarzanych przez nich towarów zwiększyła się prawie o połowę, tak, że gdyby nawet udało się wrócić do produkcji przedkryzysowej, nie uda się jednak zlikwidować całkowicie bezrobocia, gdyż w latach ostatnich racjonalizacja poczyniła dalsze postępy; czwarta więc część bezrobotnych pozostałaby bez zajęcia — chyba że wprowadzonoby w życie projekt technokraty Stuarta Chase, aby dla dania wszystkim pracy zredukować tydzień roboczy do 26 godzin. Płace robotnicze wzrosły wprawdzie przeszło o 20 proc., ale ceny mięsa podskoczyły o jedną trzecią i robotnicy coraz częściej uciekają się do strajków, aby uzyskać dalsze podwyżki. Przytem zaś powstaje pytanie: z czego pokrywać dalsze olbrzy zapotrzebowanie pieniędzy na akcję inwestycyjną państwa, skoro kasy banków są już przeładowane dotychczasowemi bonami?

Te wszystkie argumenty puścili w ruch republikanie, starając się odrobić u wyborców klęskę poniesioną przed dwoma laty, ale efektu nie osiągnęli. Dowodzi to, że strona przeciwna umiała odpowiednio się bronić.

Jakimi argumentami?

Otóż to jest właśnie najciekawsze, że argumenty te były zarówno natury umiarkowanej jak i skrajnie radykalnej. Dymisję gen. Johnsona uważano ogólnie jako uspokajający gest, zwrócony przez Roosevelta w stronę tych wszystkich, którzy zaniepokojeni byli jego radykalizmem. Równocześnie zaś kandydatura Sinclaira na gubernatora Kalifornji wystawiona została pod hasłami tak daleko idących dalszych reform, że wobec nich cała dotychczasowa akcja Roossevelta wygląda na pierwszą tylko próbę prawdziwego przewrotu, który dopiero ma nastąpić.

Nazwisko Sinclaira znane jest całemu światu z rewelacyjnych dzieł, w których bezlitosnej chłoście poddawał kapitalizm amerykański i jego zwyrodnienie. Znane też są polityczne poglądy Sinclaira, które określić można jako lewy socjalizm, niedaleki od komunizmu. Tym razem słynny pisarz wystąpił po raz pierwszy w roli czynnego polityka i to — pod sztandarami demokratycznemi. Z kwaśną miną określali ten jego krok socjaliści jako „renegactwo", ze złośliwą satysfakcją triumfowali republikanie, że Sinclair został przez demokratów „kupiony", ale i w samym obozie Roossevelta panowało spore zakłopotanie spowodu nowego nabytku. Sinclair bowiem wystąpił odrazu z bardzo szczegółowym programem, a program ten wcale nie wyglądał na „ustatkowanie się" autora, przeciwnie — wyciąga on wszelkie konsekwencje z hasła „śmierć kapitalizmowi". Jakże wobec tego wyglądają nastroje w partji demokratycznej, skoro przy głosowaniu jej członków w stanie Kalifornja nad pytaniem, czy Sinclair może ubiegać się o mandat gubernatora jako oficjalny kandydat partji, tylko 130 tysięcy odpowiedziało negatywnie, głosów zaś „tak" było 310 tysięcy czyli blisko trzy czwarte?

Zobaczymy tedy ten sinclairowski program. Został on ujęty przez autora w najnowszej jego książce, noszącej rzeczowy tytuł „I, Governor of California" (Ja, jako gubernator Kalifornji) w skróceniu zaś charakteryzuje się czterozgłoskowym nowotworem „Epic". Nowe to hasło, mające zastąpić zlikwidowaną „Nirę", głosi lapidarnie: „End poverty in California" (Koniec kalifornijskiej nędzy) i zapowiada każdemu wyborcy rozwiązanie trzech podstawowych pytań życia: 1) każdemu zdolnemu do pracy — odpowiednia praca, 2) każdemu do pracy niezdolnemu — dostateczne zaopatrzenie z funduszów publicznych, 3) każdemu pracującemu — płaca gwarantująca mu utrzymanie amerykańskiego standartu życiowego.

Ujęty w fabułę, program Sinclaira zaczyna się przedstawieniem meetingu, na którym autor rozwija szczegółowo swój kandydacki program. Nie żadną utopię literacką, ale zupełnie konkretną „pięciolatkę". A zatem dla skutecznej walki z bezrobotnością trzeba wkroczyć w dziedzinę własności prywatnej w tych wypadkach, których stoi ona w sprzeczności z interesami ogółu, unieruchamiając czynne poprzednio placówki.

Państwo tedy ma przejąć od niewypłacalnych dłużników podatkowych, o ile są rolnikami, ich ziemię, na której osadzi się bezrobotnych: nie będzie to żadne wywłaszczenie, tylko poprostu przejście własności z rąk dłużnika w ręce wierzyciela. To samo z niewypłacalnemi podatkami fabrykantów. Nadto, jeśli fabryka stoi nieruchomo i właściciel nie chce jej puścić w ruch, powinno państwo pomóc robotnikom, aby ją przejęli i prowadzili dalej na własny rachunek. A więc — interwencjonizm, doprowadzony do ostatnich swoich konsekwencyj logicznych.

A co ze stroną finansową? Przecież zarówno do akcji osadniczej jak i do uruchomienia przemysłu trzeba będzie olbrzymich kredytów. Sinclair stawia znowu zasadę bardzo prostolinijną: przelać wkłady oszczędnościowe z dotychczasowych małych banków i kas oszczędności do specjalnych kas państwowych, któreby na ich podstawie wydawały bony, służące do finansowania nowych inwestycyj. Dalsze szczegóły programu, to ustanowienie dwóch nowych urzędów państwowych: jednego dla kontroli nad przemysłem i przejmowania w zarząd publiczny fabryk zadłużonych lub nieprodukujących, drugie z analogicznym zakresem kompetencji dla rolnictwa. Dalej zlikwidowanie niepopularnego podatku obrotowego, a wzamian progresywny podatek dochodowy, 50-procentowy podatek spadkowy oraz wysokie kary na przedsiębiorców, których warsztaty pracy stoją nieruchomo. Nie brak nawet takich szczegółów, jak księgarnie ludowe i kinoteatry na wsi — aby przywykłym do miejskich warunków życia nowym osadnikom na roli dać atmosferę kulturalną, z jaką się zrośli.

Powieść Sinclaira przedstawia realizację stopniową tego programu i jej wyniki. A więc najpierw — zwycięstwo wyborcze i zaintronizowanie autora na stanowisku gubernatorskiem. Nowy szef rządu stanowego skupia dokoła siebie „trust mózgów" i przystępuje do pracy. Powstają nowe kolonje i miasta, nowe bony umożliwiają mnóstwo inwestycyj, załamują się wprawdzie banki prywatne, ale cóż to obchodzi właścicieli wkładów, skoro ich oszczędności zostały przelane do kas państwowych i puszczone w obieg życia gospodarczego w postaci bonów? Przemysł publiczny rozrasta się kosztem prywatnego, jak grzyby po deszczu wyrastają nowe spółdzielnie. Radjo i dzienniki obejmuje państwo, stronnictwa zamierają, bo są niepotrzebne, każdy może dostać, czego mu tylko potrzeba, pracując tylko 2 godziny dziennie. Po pięciu latach — „koniec nędzy w Kalifornji". Pardon, został jeden biedny, żyjący gdzieś na pustkowiu: jest nim... Upton Sinclair, który usunął się na ubocze, aby — pisać nową powieść.

Z takim programem wystąpił Sinclair do walki wyborczej, a jakkolwiek zwycięstwa nie odniósł, bo dotychczasowy gubernator republikański w Kalifornji zdołał się w dalszym ciągu utrzymać, to jednak fakt, że w jednym tylko ze stanów amerykańskich za tego rodzaju programem padło trzy ćwierci miljona głosów, 40 proc. wszystkich głosujących, jest niesłychanie wymowny. Społeczeństwo amerykańskie radykalizuje się w gwałtownem tempie.

Wprawdzie podobno podczas audjencji, jaką przed wyborami miał Sinclair u Roosevelta, nie poruszano problemów politycznych. I wprawdzie nawet zwycięstwo Sinclaira w walce o gubernatorstwo nie byłoby jeszcze pozwoliło na spełnienie jego programu, gdyż do tego trzebaby, aby tak samo wypowiedzieli się wyborcy i w innych stanach. Niemniej jednak kalifornijski eksperyment wyborczy jest niezwykle znamienny. Chodzi tu bowiem o jedną z najsilniejszych twierdz republikańskich, jedną z najmocniejszych ostoi kapitalizmu. Z tego względu mamy tu do czynienia z niewątpliwem zwycięstwem moralnem Sinclaira, a kto wie, czy w wyborach następnych nie zmieni się ono w zwycięstwo faktyczne i czy ewolucja ta nie rozszerzy się także i na resztę Ameryki?

Od czterdziestu proc. do absolutnej większości nie jest już wcale zbyt daleko.

Wiadomości polityczne

W DYPLOMACJI

Minister Beck przyjął wczoraj ambasadora Francji p. Laroche'a, a wicem. Szembek posła chińskiego Szang Kfin - Hai.

Francuski attaché morski por. R. Papillon złożył p. Szembekowi wizytę pożegnalną.

POS. REDER

Główny Komitet Wykonawczy Nar. Partji Robotniczej, zapoznawszy się z nadesłanym mu przez Klub Parlamentarny materjałem, postanowił zawiesić posła Ign. Redera we wszystkich czynnościach partyjnych i sprawę postawionych mu zarzutów przekazać do rozstrzygnięcia Sądowi partji.

Poseł Reder oświadczył, że przeciwko autorom, godzących w jego cześć, zarzutów wystąpił na drogę sądową.

LEPIEJ PRZECZEKAĆ

Jak donosi „Iskra", zjazd b. członków Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego ziemi bocheńskiej i brzeskiej, wyznaczony na dzień 11-ty b. m., został przełożony do wiosny 1935 r.

Owe odraczania zjazdów są symptomatyczne. Zjazd legjonistów się nie odbył. Zjazd Związku strzeleckiego w Katowicach odroczony. Teraz znów w Bochni.

Widocznie nastroje w masach dotychczasowych podpory sanacji są takie, że — lepiej przeczekać.

S. † P.

ANTONI hr. ROSTWOROWSKI

SODALIS MARIANUS

Szambelan Jego Świętobliwości, Orderu Polonia Restituta Kawaler, były długoletni Prezes Towarzystwa Rolniczego, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego skarbnik

Urodzony w Milejowie 27/XII 1871, opatrzony ostatniemi sakramentami zasnął świętobliwie w Panu w Krynicy 6/XI. 1934

Nabożeństwo za duszę ś. p. naszego Ojca odbędzie się kościele parafjalnym w Wąwolnicy dn. 10 b. m. o godz. 11.45 poczem nastąpi przeniesienie zwłok na cmentarz miejscowy.

DZIECI

Konie oczekiwać będą na stacji Nałęczów na wszystkie pociągi.

Wyrok na terorystów ukraińskich

Dwóch skazanych na karę śmierci — reszta na długie więzienie

Ze Lwowa donosi P. A. T.:

Dziś o godz. 4-ej nad ranem zapadł wyrok w sprawie członków O. U. N., oskarżonych o dokonywanie zamachów i zbrodnię zdrady stanu, przygotowywanie zamachów terorystycznych i o zabójstwo w Żółkwi. Narady przysięgłych przeciągnęły się do późnych godzin nocnych.

Przysięgli potwierdzili co do oskarżonego Hałapaca i Kasaraba pytanie w kierunku zdrady stanu, podżeganie do zamordowania posterunkowego policji Jacyny i usiłowania mordu na osobie dyrektora spółdzielni ukraińskiej Humena. Co do oskarżonego Kulikowca potwierdzili pytanie w kierunku zbrodni zdrady stanu i zbrodni morderstwa na osobie post. Jacyny. Co do oskarżonego Matły potwierdzili pytanie o zbrodnie zdrady stanu, podżegania do zamordowania Jacyny i zamachu morderczego na osobie Humena.

Po naradzie trybunału zapadł wyrok, skazujący Hałupaca na 12 lat więzienia, Kasarabę na 11 lat więzienia, Kulikowca i Matłę na karę śmierci, Stójkiewicza na 10 lat więzienia, Mykytiuka i Bohuna na 7 lat więzienia, Malinowskija i Waseckę na 5 lat więzienia.

Adw. Rościszewski zwolniony za kaucją

Wczoraj o godz. 5-ej wiecz. z więzienia Mokotowskiego — dokąd został przewieziony po wyroku i gdzie przebywał w izolacji— został zwolniony za kaucją 3000 zł., zebraną przez przyjaciół, adw. Witold Rościszewski, który przed paru dniami w procesie b. członków O. N. R. skazany został na półtora roku więzienia.

Kto będzie płacił daninę szkolną?

W projekcie ustawy o daninie szkolnej ustalono zasadę, że płatnikami daniny będą wszyscy właściciele mieszkań w miastach i miasteczkach, a nietylko obecni płatnicy podatku mieszkaniowego do 1940 r., właściciele lokali w nowych domach, a także właściciele mieszkań 1-pokojowych.

Po wsiach pociągnięci będą do płacenia daniny szkolnej gospodarze, posiadacze chat, przyczem przy wymiarze daniny mają być traktowani, jak właściciele mieszkań 1-pokojowych.

Danina ustosunkowana będzie do wielkości zajmowanego mieszkania. Zastosowana więc będzie tu progresja: im mieszkanie większe, a liczba zajmujących je osób, mniejsza, tem wymiar tej daniny będzie wyższy i odwrotnie.

Co będzie wzięte za podstawę obliczenia daniny, trudno jest w tej chwili ustalić, projekt bowiem jest jeszcze w chwili obecnej w opracowaniu. Wiadomo jedynie, że danina, preliminowana na 18 miljonów zł., pobierana będzie z chwilą wejścia w życie nowego budżetu, a więc od 1-go kwietnia 1935 r.

Strajk szkolny w Grajewie trwa nadal

Przed kilku dniami rodzice strajkującej młodzieży szkolnej w Grajewie wysłali delegację do kuratora okręgu szkolnego w Brześciu nad Bugiem. W kuratorjum odpowiedziano delegatom, że nauczyciele żydowscy będą uczyli nadal, a jeżeli dzieci nie pójdą do szkoły, to te, które do szkoły uczęszczają, będą złączone w pewnych klasach, przyczem zbywający nauczyciele i nauczycielki (oczywiście katolicy), zostaną przeniesieni na Polesie.

Gdy delegaci po powrocie z Brześcia zakomunikowali rodzicom tę odpowiedź, rozgoryczenie jeszcze się bardziej wzmogło.

Także rodzice w Rajgrodzie, w Szczuczynie i w Kolnie nadal protestują u władz szkolnych. Najwyższy czas, aby tę szkodliwą politykę szkolną zmieniono, gdyż może ona przynieść rezultaty ze wszech miar niepożądane.

Meksyk w walce z Kościołem

Syzyfowe prace

MEKSYK, 8.11. (PAT). Dzienniki donoszą z Merida, że dyrektor szkolnictwa w Hampolol w stanie Campeche, nakazał spalenie 20 obrazów świętych, skonfiskowanych przez policję u osób prywatnych. Pozatem władze policyjne w Merida zamknęły wszystkie kościoły i zażądały od arcybiskupa Tuctanu opuszczenia Meksyku. Gubernator stanu Chihuahua polecił zamknąć wszystkie szkoły prywatne, w Aguas Calientes policja wykryła spisek przeciwko władzom stanu. Aresztowano szereg osób i skonfiskowano znaczną ilość broni.

Ś. p. Wiesław Kopczyński

W Kurowie pod Białymstokiem zmarł nagle na udar serca w wieku lat 50 kilku Wiesław Kopczyński, wybitny znawca spraw rolniczych, który w roku 1923 był przez krótki czas ministrem reform rolnych. Po przewrocie majowym zmarły brał udział w pracach Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych na różnych stanowiskach.

Ile kosztuje bilet z Warszawy do Podhajec

39,9 zł. czy 32,2 zł.?

Jaka jest odległość Warszawa—Podhajce: 640 czy 666 km.?

W dn. 7 października na Dworcu Głównym w Warszawie, dwóch urzędników Min. Przemysłu i Handlu wykupiło w różnych kasach bilety 3 klasy do stacji Podhajce w Małopolsce.

W kasie Nr. 6, za bilet Nr. 08867 policzono zł. 36.90, a w kasie Nr. 24, za identyczny bilet Nr. 95030 zł. 32.20. Obaj nabywcy biletów jadąc w jednym przedziale, a będąc zobowiązani zdać rachunek z kosztów podróży, przypadkowo skonfrontowali oba bilety, dzięki czemu spostrzegli rozbieżność ich ceny.

Na obu biletach uwidoczniona jest ta sama suma kilometrów, a mianowicie 666 klm., jednakże na tańszym jest ona podana ryczałtowo, na droższym zaś w dwóch pozycjach 514 152 czyli odległość do Lwowa i ze Lwowa do Podhajec. W tym szczególe leży prawdopodobnie źródło tej różnicy ceny, gdyż jak wiadomo im bliższy dystans tem drożej się płaci za przejechany kilometr, a w miarę wzrastania odległości cena kilometrażu obniża się. Toteż wzięcie przez kasjera z kasy Nr. 26 za podstawę obliczeń, sumy kilometrów całej trasy jest słuszne, natomiast dzielenie trasy w kasie Nr. 6 na dwa etapy, krzywdzi nabywcę, podnosząc koszt przejazdu ze Lwowa do Podhajec.

Jesteśmy w posiadaniu obu biletów, jako dowodów rzeczowych. Przypuszczamy, że Zarząd P. K. P. zainteresuje się tą sprawą i jesteśmy upoważnieni podać do wiadomości ogółu, że nabywca biletu Nr. 08867, od którego pobrano nieprawnie zł. 4.70 przeznacza tę kwotę na powodzian.

Na marginesie tej sprawy chcielibyśmy wyjaśnić jeszcze jeden punkt. W urzędowym, ostatnio wydanym rozkładzie jazdy odległość z Warszawy, przez Dęblin, Rozwadów do Lwowa, figuruje w cyfrze 500 klm. a ze Lwowa do Podhajec 140, razem 640 klm. Różni się to więc o całe 26 klm. z cyfrą uwidocznioną na obu biletach.

Zabójca ś.p. sędziego Krzosa znaleziony

Śledztwo w sprawie zamordowania naczelnika Sądu Grodzkiego w Tarnobrzegu, ś. p. Stanisława Krzosa, o czem pisaliśmy niedawno, przybrało obrót sensacyjny. Aresztowano mianowicie żonę zamordowanego, oraz 20-letniego studenta, Frankiewicza, który w krytycznym dniu gościł w domu Krzosów. Okazało się jednak, że podejrzenie przeciwko aresztowanym było niesłuszne i krzywdzące.

Na drugi dzień po mordzie, chłopi z okolic Chmielowa zauważyli kręcącego się nad Wisłą włóczęgę, który po jakimś czasie znikł w sposób tajemniczy. Okazało się, że ukrył się on w jednej z sadzawek przybrzeżnych, gdzie zanurzony po szyję w wodzie, przesiedział 12 godzin. Ziębnięty włóczęga usiłował następnie przenocować w chacie jednego z wieśniaków, który zaintrygowany jego wyglądem, zameldował policji. Przy rewizji znaleziono przy włóczędze około 50 zł. w bilonie 2-złotowym, co nasunęło podejrzenie, że właśnie on zamordował sędziego Krzosa. W takim bowiem bilonie urzędnicy sądowi otrzymali ostatnią pensję. Tajemniczy osobnik, którym okazał się 28-letni Gabryel Czechura z Woli Baranowskiej, przyznał się wkońcu do morderstwa. Wskazał również miejsce, gdzie ukrył różne zrabowane przedmioty.

Aresztowaną żonę ś. p. Krzosa oraz studenta Frankiewicza zwolniono wobec tego z aresztu.

Okupacja kopalni „Baśka" trwa w dalszym ciągu

SOSNOWIEC, 8. 11. (tel. wł.). W kopalni „Baśka" w Gołonogu trwa w dalszym ciągu włoski strajk, bowiem 150 górników przebywa w podziemiach, nie opuszczając kopalni ani na chwilę. Delegacja strajkujących, która przybyła do starosty będzińskiego, prosząc o interwencję, otrzymała odpowiedź, że starosta niestety nie może zmienić zarządzenia władz górniczych. Starosta jedynie przyrzekł, że zainterwenjuje w sprawie uruchomienia kopalni u odnośnych władz, o ile górnicy opuszczą okupowaną kopalnię. Następnie delegacja udała się do naczelnika urzędu górniczego w Dąbrowie Górniczej, inż. Zawadzkiego, który oświadczył, że udzieli pozwolenie na uruchomienie kopalni dopiero wtedy, gdy zarząd kopalni przeprowadzi urządzenia zabezpieczające pracujących robotników.

Delegaci zakomunikowali strajkującym wynik obu konferencyj. Dotąd jednak strajkujący nie powzięli decyzji.

„Nożownictwo" na wsi

Napad na właściciela majątku

W tych dniach w majątku Chlewnia (pow. Błoński) służba folwarczna urządziła zabawę taneczną. Pod wpływem alkoholu towarzystwo niebawem pokłóciło się o jakąś drobnostkę. Poszły w ruch noże. Właściciel majątku, p. Antoni Wieniawski, dowiedziawszy się o bójce, polecił zabawę przerwać.

Gdy p. W. wyszedł z sali zabawowej, kierując się do mieszkania, napadło na niego kilku pijanych parobków, z których jeden ugodził go nożem w plecy. Policji udało się ująć dwu sprawców napadu: Tadeusza Wieczorka i Kazimierza Packa.

Ofiara szerzącego się coraz bardziej u nas nożownictwa, p. W. znajduje się u siebie w Chlewni, a nie w szpitalu, jak podały niektóre pisma. Rana jego, na szczęście nie okazała się ciężka.

Z kraju

ŁÓDŹ

Koniec ze znachorami. Zarząd miasta prowadzi energiczną akcję, celem zupełnego wytępienia znachorstwa, rozpanoszonego w Łodzi. Stwierdzono, że znachorstwo dawało pokaźne zarobki, bowiem wielu z nich posiada własne domy.

SIEDLCE

Tajemnicze zabójstwo. W Mordach na stacji kolejowej jeden z podróżnych wystrzałem z rewolweru zastrzelił jakiegoś nieznajomego mężczyznę. Zabójca po dokonaniu zbrodniczego czynu zbiegł.

CZĘSTOCHOWA

Oszukańczy instytut radowy. Ostatnio na terenie miasta ukazało się wiele reklam, nawołujących do nabywania medykamentów instytutu radowego, znajdującego się przy ul. Dąbrowskiego. Ponieważ badania Urzędu Zdrowia oraz władze śledcze wykazały, że medykamenty owego instytut były zwykłymi falsyfikatami, „instytut" zamknięto. Kierownicy instytutu jednak zdołali zbiec.

LWÓW

Miasto w ciemnościach. Spowodu uszkodzenia głównej turbiny we Lwowie wczoraj przez pół godziny panowały ciemności. Podobna historja zdarzyła się również w ub. niedzielę w mieszkaniach przy ul. Akademickiej.

Oszystwo „na posadę". W tych dniach aresztowany został emerytowany sierżant, Jan Szerer, który naciągnął kilkanaście osób w mieście i okolicy, zabierając im dokumenty i pieniądze pod pozorem wyrobienia posad.

Dziki wybryk. W miasteczku Dębno w powiecie łańcuckim dwaj parobcy rzucili granat na orszak ślubny, skutkiem czego 6 osób odniosło poważne rany. Sprawców dzikiego wybryku, Wanata i Kniaziewicza, aresztowano.

Kradzież w pociągu. Kupiec samborski Kramc został aresztowany w środę na dworcu kolejowym w Przemyślu pod zarzutem kradzieży, której dokonał w pociągu kolejowym. Skradł on współtowarzyszowi podróży, niejakiemu Lajbachowi, paczkę z towarami bławatnemi wartości 600 zł.

Epidemja. W Delatynie zanotowano znaczną ilość zachorowań na czerwonkę, dur brzuszny i szkarlatynę.

POZNAŃ

Redukcje w szpitalach. W szpitalu ginekologicznym i ortopedycznym w Swarzędzu cały personel lekarski oraz administracyjny otrzymał dnia 31 października r. b. 3-miesięczne wymówienie. Wypowiedzenie to jest w związku z reorganizacją ubezpieczeń społecznych.

Awantura w sądzie. Wczoraj podczas procesu przeciwko fałszerzowi monet, oskarżony Kamedulski usiłował zbiec z sali sądowej. Publiczność, składająca się przeważnie z przyjaciół oskarżonego, wszczęła niesłychany tumult i wrzawę.

WILNO

Duszpasterskie kursy. Podczas kursów duszpasterskich, które odbyły się dn. 6 i 7 b. m. w Wilnie, wygłoszone zostały cztery referaty przez ks. bisk. Bernarda Dembeka. Kurs będzie zakończony dziś.

„Czarodziejska" mikstura za 10 zł.

uniemożliwiła szczęście małżeńskie

W Rytrze, koło Nowego Sącza, zamieszkiwał przystojny młodzieniec Jan Błaszczyk wraz ze swą przyjaciółką, Anną Gromałą. Mimo długiego wspólnego pożycia, Błaszczyk zamierzał ożenić się z dziewczyną z sąsiedniej wsi, Anną Kotłowską. Doszło wreszcie do momentu, gdy trzeba było dać na zapowiedzi i Gromała dowiedziała się o zamiarach swego przyjaciela. Jak to było do przewidzenia, Błaszczyk długo musiał się leczyć i okładać kompresami obolałe miejsca po „rozmowie" w cztery oczy ze swą przyjaciółką.

Lecz tego zazdrosnej kobiecie było zamało. Postanowiła ona, unikając czynów gwałtownych względem swej rywalki, mogących zaprowadzić ją na ławę oskarżonych, zemścić się jednak straszliwie.

Za 10 zł. uzyskała ona u słynnej z czarów cyganki z Piwnicznej, przepis na czarodziejską miksturę, która miała na długie lata uniemożliwić pożycie przyszłego małżeństwa. Najważniejszą częścią składową lekarstwa miał być trzonowy ząb rywalki, starty na proszek, który trzeba było rozsypać w alkowie małżańskiej. Gromała zorganizowała formalny napad na Kotłowską, przyczem pożyczonemi od kowala obcęgami wyrwano jej siłą potrzebny ząb.

Na dzień przed ślubem Błaszczyk udał się do mieszkania swej przyjaciółki razem z narzeczoną, która czekała pod oknem. Gromała nie wiedząc, że jest słyszana przez rywalkę (nie wiedział o tem również Błaszczyk), wyznała swemu przyjacielowi, jakiego rodzaju czary rzuciła na jego przyszłą żonę. Błaszczyk po powrocie do narzeczonej nie wspomniał jej ani słowem o rozmowie z Gromałą, z czego łatwo wywnioskowała, że jej narzeczony postępek kochanki aprobuje. Toteż zrobiła mu straszną scenę narzeczeńską, przyczem niedoszły teść ujął się za córką tak energicznie, że wybił Błaszczykowi już nie jeden, ale cztery zęby.

Czary więc poskutkowały. Małżeństwo nie doszło do skutku.

Batalja o 1.000 dolarów

Niezwykłe dzieje kupca z Łomży

WILNO, 8. 11. Niezwykłe perypetje przechodził kupiec łomżyński, Dawid Perelstein. Był on właścicielem składu skór w Łomży i w r. 1930 ubezpieczył swój towar od kradzieży na sumę 1.000 dolarów. W lutym r. 1930 niewykryci złoczyńcy włamali się do składu Perelsteina, którego wówczas nie było w Łomży. Prowadzący dochodzenie, nie znajdując dowodów kradzieży, skierowali sprawę do prokuratora, który wytoczył małż. Perelsteinom proces karny o fałszywy meldunek o przestępstwie, którego nie było. Sąd Okręgowy uniewinnił kupca, lecz skazał jego żoną na miesiąc aresztu za złożenie fałszywego meldunku. W drugiej jednak instancji Perelsteinowa została uniewinniona.

Po pewnym czasie Perelstein zwrócił się do towarzystwa, w którem ubezpieczone były towary, żądając wypłaty premji. Towarzystwo zaproponowało kupcowi polubowne załatwienie sprawy, lecz Perelstein propozycję odrzucił i wystąpił na drogę cywilną do Sądu Okręgowego w Wilnie. Gdy sąd przyznał powództwo w całej rozciągłości, towarzystwo ponownie oskarżyło kupca przed prokuratorem.

Przed paru dniami w wileńskim Sądzie Okręgowym adwokaci obu stron stoczyli kompletną batalję. Rozprawa nie dostarczyła dowodów winy Perelsteina i znowu zapadł wyrok uniewinniający.

Za złośliwe bankructwo

1 rok więzienia

ŁÓDŹ, 8.11. Coraz częściej zjawiają się w sądach sprawy o złośliwe bankructwo. Bracia Otto i Robert Radke oraz Arno Fuks zasiedli pod takim zarzutem na ławie oskarżonych.

Radke prowadzili w Zgierzu fabrykę mebli i wystawili mnóstwo weksli. Gdy wierzyciele zgłosili się do fabryki mebli, zastali opustoszały lokal. Okazało się, że urządzenia i towary zostały sprzedane, a właściciele fabryki zbiegli i ukrywają się. Dopiero po pewnym czasie wypłynęli oni w Łodzi jako właściciele kamienicy.

Sąd skazał obu braci po roku więzienia, a Fuksa za współudział na 6 miesięcy.

Sport

Boks

HOLENDER SĘDZIĄ MECZU POLSKA — NIEMCY

Jak donoszą z Essen, mecz bokserski Polska — Niemcy, który rozegrany zostanie w ramach rozgrywek o puhar środkowo - europejski 24 b. m., prowadzic będzie sędzia holenderski, p. Bergstroem.

BOKSERZY WROCŁAWSCY W KATOWICACH

Pięściarska reprezentacja Wrocławia rozegra w dniu 15 grudnia w Katowicach mecz bokserski z reprezentacyjnym zespołem Śląska.

W przeddzień meczu Polska—Niemcy (23 .b m.) reprezentanci Wrocławia stoczą mecz z reprezentacją Berlina.

SCHMEDES ZNOKAUTOWANY

W meczu bokserskim Nadrenja — Westfalja, zakończonym zwycięstwem westfalczyków 9:7, odbyła się walka mistrza Niemiec wagi lekkiej, Schmedesa z kolończykiem Esserem.

Walka ta zakończyła się dla mistrza Niemiec fatalnie, został on bowiem znokautowany w pierwszej rundzie.

B. niemiecki mistrz świata, Max Schmeling, zaangażowany został na dwa lata przez menężerów Madison Square Garden. W lutym 1935 r. Schmelling rozegra spotkanie w Miami z Arturem Lasky lub Steve Hamas.

ŁOTYSZE WYGRYWAJĄ

W środę warszawska Makabi rozegrała w Rydze mecz z drużyną łotewską, w skład której wchodzili najlepsi pięściarze Rygi. Wyniki poszczególnych walk były następujące:

Birenbaum przegrał z Dolgiere (Łotwa).

Rosenblum wygral z Łotyszem Timermensem.

Borensztejn przegrywa z Dengersem.

Neustadt został znokautowany przez Knisisa.

Pilnik odniósł zwycięstwo przez dyskwalifikację Dunkisa.

Neudingowi przyznano remis z Zarzeckim (Łotwa).

W ogólnej punktacji Łotysze wygrali 7:5. Wobec doliczenia wyniku wtorkowego spotkania Thaist — Winograd, zakończonego zwycięstwem Łotysza, ogólny wynik meczu brzmi 9:5 dla Łotyszów.

ZAWIESZENIE SĘDZIEGO MARYNOWSKIEGO

W związku z sędziowaniem na meczu bokserskim CWS — Makabi przez sędziów: Marynowskiego, Welta i Zorzyckiego, zarząd Warsz. Okr. Związku Bokserskiego postanowił zawiesić w urzędowaniu przewodniczącego wydziału spraw sędziowskich, p. Marynowskiego oraz przeprowadzić dochodzenie dyscyplinarne przeciwko wymienionym wyżej trzem sędziom spotkania CWS — Makabi.

Tymczasowym kierownikiem wydziału spraw sędziowskich mianowano p. T. Pasturczaka.

Piłka nozna

MISTRZOSTWA ŚWIATA 1935 R. W LONDYNIE?

Angielski Związek Piłkarski zastanawia się obecnie nad projektem zorganizowania w roku przyszłym w sierpniu piłkarskich mistrzostw świata, na które zaproszonoby drużyny 32 państw z Europy, Ameryki Półn., Ameryki Połudn., Afryki i Azji.

Pierwsze mistrzostwa świata odbyły się w r. 1931 w Montevideo i zakończyły się zwycięstwem drużyny Urugwaju, zaś w drugich mistrzostwach świata, w Rzymie w r. 1934 wygrała drużyna Włoch.

STO ZŁOTYCH OTRZYMUJE SĘDZIA ANGIELSKI ZA MECZ

Za prowadzenie meczu ligowego drużyn zawodowych sędzia angielski otrzymuje honorarjum, które w przeliczeniu na polską walutę wynosi 100 złotych.

Wkrótce hokeiści angielscy również będą mieli sędziów zawodowych.

Na kontynencie europejskim sprawę wprowadzenia zawodowych (płatnych) sędziów w piłkarstwie rozpatruje się tylko na Węgrzech, przytem węgrzy obiecują sobie po tej reformie duże korzyści. Sędzia zawodowy zdaje sobie sprawę, że za uchybienia w sędziowaniu czeka go utrata dochodu.

PIŁKARZE GDYNI POKONALI GEDANIĘ

Na miejskim stadjonie gdyńskim piłkarze KS „Gdynia" pokonali gdańską Gedanję 5:4 (3:1).

Różne

PROGRAM ZIMOWY W ZAKOPANEM

Komisja sportowa zarządu miasta i uzdrowiska Zakopane w wyniku obrad ogólnopolskiej konferencji sportowej, odbytej w październiku w porozumieniu z miejscowemi klubami sportowemi ustaliła już szczegółowy program imprez sportowych na sezon zimowy 1934-35 r.

Inauguracja sezonu nastąpi w dniu 15 grudnia b. r. i połączona będzie z otwarciem torów — łyżwiarskiego, hokejowego i bobslejowego.

Szczegółowy program przewiduje w okresie od 15 grudnia do 30 marca około 80 najróżniejszych imprez sportowych, z czego znaczna część mieć będzie charakter międzynarodowy.

Z ważniejszych imprez należy wymienić: turniej hokejowy Austrja — Szwecja — Polska w dniach 26—29 grudnia, międzynarodowe zawody w jeździe figurowej na lodzie pań, panów i parami o mistrzostwo Zakopanego; (4—6 stycznia 1935 r.). Zimowe zawody konne pod protektoratem Pana Prezydenta Mościckiego w dn. 8—15 stycznia. Zimowe wyścigi konne z totalizatorem 20.I — 17.II. Wszechsłowiańskie zawody łyżwiarskie i narciarskie o mistrzostwo Sokoła w dn. 2 i 3 lutego. Międzynarodowe pokazy jazdy figurowej na lodzie 16 i 17 lutego. Międzynarodowe zawody narciarskie o mistrzostwa Polski, a wreszcie — 2 i 3 marca zapowiedziane są wielkie imprezy samochodowe.

SZKOLENIE SĘDZIÓW GIER

Celem powiększenia kadry sędziów gier sportowych Wydział Spraw Sędziowskich WOZGS organizuje w czasie od 17 b. m. do 1 grudnia r. b. kurs dla kandydatów na sędziów w koszykówce, szczypiorniaku, hazenie i siatkówce, połączony z egzaminami na sędziów.

Program kursu przewiduje zarówno teoretyczne, jak praktyczne zajęcia. Zapisy na kurs przyjmuje sekretarjat WOZGS przy ul. Konopnickiej 6, w poniedziałki i piątki od 20 do g. 21.30.

Kolarstwo

KIEŁBASA UKARANY

Zarząd Pol. Zw. Towarzystw Kolarskich zatwierdził karę, nałożoną na Franciszka Kiełbase przez Amatorski KS Zw. Strzeleckiego w Warszawie za niestartowanie w wyścigu pomimo zgłoszenia i niezastosowanie się do poleceń klubu.

Kiełbasa zawieszony został w prawach sportowych na czas od 19 do 28 października b. r., oraz od 1 kwietnia do 20 czerwca 1935 roku.

Kronika sądowa

WZNOWIENIE ROZPRAWY WOJSKOWEJ

Warszawa. — Po dłuższej przerwie Wojskowy Sąd Okręgowy wznowił sprawę płatnika 21 p. p., por. Gadomskiego, oskarżonego o defraudację. Gadomski, który na sali sądu zachowywał się wprost niepoczytalnie, wywołując gorszące sceny, poddany został obserwacji i badaniom lekarzy psychjatrów. Obecnie badania te zostały zakończone i na wczorajszej rozprawie eksperci uznali, że Gadomski jest człowiekiem normalnym. Wobec tego sąd przystąpił do kontynuowania procesu, przesłuchując w dalszym ciągu Gadomskiego. Tym razem zeznawał on głosem spokojnym.

Dzień dzisiejszy upłynął pod znakiem zeznań mjr. Szmoniewskiego, który odpowiada za niedbalstwo służbowe.

JAZDA BEZ BILETU

Warszawa. — Rudolf Firtz Hübner, stały mieszkaniec Gdańska, oskarżony został o jazdę pociągiem z Gdańska do Warszawy bez biletu. Hübner nie przyznał się do winy i powiedział, że jest szturmowcem i hitlerowcem i miał zamiar udać się do Berlina w związku ze swoją działalnością partyjną. Przez pomyłkę jednak wsiadł do pociągu, zdążającego do Warszawy, a nie znając polskiego języka, nie umiał się wytłumaczyć, wobec czego aresztowano go.

Sąd Grodzki uznał, że wina Hübnera jest udowodniona i skazał go na 7 dni aresztu.

O USIŁOWANIE ZABÓJSTWA

Rybnik. — Na sesji wyjazdowej w Rybniku, Sąd Okręgowy z Katowic rozpatrywał sprawę 77-letniego Wilhelma Salomona, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa swego nieślubnego dziecka. Akt oskarżenia zarzucał Salomonowi, że usiłował on pozbawić życia 14-dniowe niemowlę, wlewając mu do ust denaturatu. Starzec ze łzami w oczach wypierał się tego czynu i sąd wydał wyrok uniewinniający.

O KOSCIÓŁ STAROKATOLICKI

Katowice. — W głośnym sporze o posiadanie kościoła starokatolickiego w Katowicach sąd cywilny wydał ostateczny wyrok. W wyroku tym została oddalona skarga kościoła Naśw. Marji Panny w Katowicach ze względów formalnych. Sąd uznał się za niekompetenty do rozstrzygnięcia sprawy i orzekł, że spór winien być załatwiony przez władze administracyjne, t. j. przez Śląski Urząd Wojewódzki.

LEKARZ I PACJENTKA

Wilno. — Zakończone zostało śledztwo w sprawie dr. Narbutta, lekarza szpitala św. Jakóba, oskarżonego o zniewolenie pacjentki. Urząd prokuratorski sporządził akt oskarżenia i wyznaczył rozprawę na 21 b. m.

SKAZANIE KOMUNISTÓW

Grudziądz. — Po dwudniowej rozprawie Sąd Okręgowy ogłosił wyrok na komunistów, którzy w działalności swej zmierzali do oderwania Pomorza od Polski. Głównym oskarżonym był 29-letni Stanisław Rydzyk, pełniący funkcje kierownika K. P. P. na okrąg Pomorze. Skazany on został na 4 lata i 4 miesiące więzienia. Jego pomocnicy: Piotr Moszczyński i Grzegorz Lisiewicz dostali po 2 lata więzienia, Józef Wesołowski skazany został na 8 miesięcy więzienia.

GROSZOWE DATKI OBYWATELI NA FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ STWORZĄ POTĘGĘ POLSKI NA BAŁTYKU. KONTO F. O. M. w P. K. O. Nr. 30.680.

Strajk w odlewniach w Warszawie

W związku z trwającym strajkiem w odlewniach warszawskich, który objął 8 fabryk związkowych i drobne warsztaty pracy, w środę, 7 b. m., w Okręgowym Inspektoracie Pracy odbyła się dwustronna wstępna konferencja pod przewodnictwem inspektora pracy, p. Domaniewskiego. Na konferencji nie rozpatrzono wysuniętych przez strajkujących postulatów, gdyż Związek Przemysłowców Metalowych nie miał jeszcze możności zajęcia wobec nich stanowiska i w tym celu zwołuje specjalne posiedzenie w piątek wieczorem. Wobec tego dalsze pertraktacje odbędą się u okręgowego inspektora pracy w sobotę.

Jednym z najważniejszych postulatów strajkujących jest żądanie ustalenia minimum zarobków.

Koszty utrzymania w Warszawie

Ogólny wskaźnik kosztów utrzymania w Warszawie, biorąc za podstawę rok 1928=100, wynosił, jeśli chodzi o rodziny robotnicze, w październiku r. b. 65,6 wobec 65,7 we wrześniu r. b. i 69,6 w październiku 1933 r. Wskaźniki poszczególnych artykułów przedstawiały się następująco (pierwsza cyfra z października 19333 r, druga z września, trzecia z października 1934 r.); żywność 55,9 — 51,4 — 51.4, alkohol, tytoń 101,0 — 101,0 — 101,0 opał, światło 95.9—87,6 — 85,5, komorne 159,5 — 159,5 — 159,5, odzież, obuwie 59,5 — 57,9 57,9, inne 97.7 — 95,1 — 93,9.

Ogólny wskaźnik kosztów utrzymania rodziny pracowników umysłowych w Warszawie wynosił w październiku r. b. 70,8 wobec 70,7 we wrześniu r. b. i 74,1 w październiku 1933 r. Wskaźniki poszczególnych grup przedstawiały się jak następuje: (pierwsza cyfra z października 1933 r., druga z września, trzecia z października 1934 r.): żywność 53,8 — 49,6 — 50,1, alkohol, tytoń 100.3 — 100,3 — 100,3, opał, światło 92.7 — 86,5 — 86,1 mieszkanie 145,3 — 143,2 — 143,2, odzież, obuwie 59,7 — 56,6 — 56,2, higjena i zdrowie 73.9 — 68,5, inne 91,3.

Deficytowa kalkulacja gorzelni

Przed kampanją gorzelniczą

W niedługim czasie zbierze się Rada Spirytusowa, celem określenia ceny, jaką D. P. M. S. płacić będzie producentom za dostarczony spirytus ziemniaczany z gorzelni rolniczych.

Poniżej przedstawimy kalkulację i sposób obliczeń i postaramy się wykazać paradoksalność wyliczeń cen, wobec zmniejszenia kontyngentów zakupu przez Dyr. Państw. Mon. Spiryt.

Dla przykładu bierzemy średnią gorzelnię rolnicza przy majątku o obszarze — 350 ha ziemi ornej.

Gorzelnia taka miała wyznaczony na kamp. 1933/34 kontyngent w wysokości — 120 hl.; za tę ilość spirytusu gorzelnia otrzymała (86—84 grosze za litr 100° spirytusu) 10420 zł. 80 gr.

Stosownie do ustawy o Państw. Monopolu Spirytusowym ceny za spirytus, dostarczony przez gorzelnie, winny być tak wyliczone, aby pokryły koszty przerobu w dobrze prowadzonej gorzelni, wypalającej rocznie 700 hl. 100° spirytusu, przyczem wywar pozostaje gorzelni za darmo. Za zmniejszony kontyngent poniżej 700 hl przewidziane są w ustawie dodatki do ceny, jednak jedynie do 300 hl., jeśli kontyngent danej gorzelni spada poniżej 300 hl., dodatki do podstawowej ceny nie ulegają zmianie i wynoszą 30 proc.

Rozporządzenie wykonawcze do ustawy o Państw. Monopolu Spirytusowym Dz. U. R. P. Nr. 88 z 1932 r. podaje w załączniku D do § 131 zasady obliczenia podstawowej ceny monopolowej, przyczem, jak już zauważyłem, obliczenie przeprowadza się dla gorzelni, przerabiających 700 hl.

Ceny za spirytus składają się: a) z kosztów stałych (amortyzacja i remont gorzelni, oprocentowania kapitału zakładowego), b) kosztów zmiennych (koszty administracji, robocizna, dostawa spirytusu, opał, ubezpieczenie, podatki, smary, światło, oprocentowanie kapitału obrotowego, ubytki magazynowe i drogowe i c) kosztów surowców — ziemniaki i jęczmień. Wyżej podany przeze mnie załącznik D do § 131 Rozp. Wyk., do ustawy spirytusowej, dokładnie podaje sposób obliczeń poszczególnych składników.

A więc wartość gorzelni z całkowitem urządzeniem w woj. centralnych ustawa określa na 120.000 zł. i z tej wartości przyznaje 40 proc. na wartości budynku i 60 proc. na urządzenia, przyczem oblicza się 3 proc. na amortyzację budynku i 10 proc. na amortyzację i remont urządzeń, a na oprocentowanie kapitału zakładowego przyznaje 4 proc. wartości gorzelni, t. j. 120.000 zł.

Koszty stałe wynoszą:

3 proc. wartośc budynku t. j.	48.000 zł.	1.440 zł.
10 proc. amortyz. i remont urządzeń	72.000 zl.	7.200 zł.
4 proc. kapitału zakładowego	120.000 zł.	4.800 zł.
		13.440 zł.

Producent otrzymuje za spirytus rocznie (120 hl.) 10.420 zł., a zatem różnica między kosztami stałemi a kwotą, otrzymaną za spirytus, wynosi 3.020 zł., na niekorzyść producenta.

Za swoje ziemniaki i jęczmień, za koszty przerobu, producent nie otrzymuje nic. Zaznaczyć jeszcze muszę, że wobec niskich kontyngentów i niewystarczających norm zaników magazynowych, wynoszących 0,4 proc. od wyprodukowanego spirytusu, większość gorzelni w zeszłej kampanji płacić musiało kary po 7 zł. 35 gr. za każdy litr brakującego spirytusu ponad dozwoloną normę.

A na pieniądze, które się producentowi za dostarczony towar należą od D. P. M. S. czekać trzeba długo, wkońcu otrzymuje się zamiast gotówki weksle, od których trzeba płacić dyskonto. Wymagania władz skarbowych w odniesieniu do gorzelni są duże; gorzelnie stoją wobec coraz nowych żądań przeróbek, doddatkowych zabezpieczeń, nowych termometrów, alkoholomierzy etc. etc.

Może nasze władze naczelne, a więc Rada Naczelna Organizacji Gorzelni Rolniczych w Polsce, zechciałaby się tą sprawa zainteresować.

Nie pomogą żadne ustawy oddłużeniowe, jeśli rolnictwo nie będzie miało możności zbytu podstawowego surowca rolniczego, ziemniaka.

K. C.

W KILKU WIERSZACH

KURS EKSPORTOWY

Prace przygotowawcze do otwarcia III Kursu Eksportowego przy Światowym Związku Polaków, organizowanego przy współudziale instytucyj państwowych, samorządowych i gospodarczych, zostały już ukończone. Kurs rozpocznie się w drugiej połowie listopada. Zapisy na kurs będą przyjmowane w dniach 9, 12, 13, 14, 15 i 16 listopada b. r. w godzinach od 16-ej do 17-ej w lokalu Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Warszawa, Mazowiecka 1. Ilość miejsc na kursie jest ograniczona. Wykłady odbywać się będą w godzinach wieczorowych. Od słuchaczów wymagany jest cenzus naukowy, odpowiadający conajmniej średniemu wykształceniu handlowemu. Bliższych informacyj w sprawie kursu udziela referat gospodarczy Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Warszawa, Mazowiecka 1 m. 5.

WYWÓZ ZBÓŻ W PAŹDZIERNIKU BIEŻ. ROKU

Według prowizorycznych obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego, w październiku b. r. wywieziono z Polski 680 tonn pszenicy, 53.487 tonn żyta, 54.556 tonn jęczmienia oraz 2.844 tonn owsa.

W porównaniu z wrześniem b. r. eksport pszenicy zmalał o 1.778 tonn. Eksport żyta pozostał na poziomie prawie że niezmienionym (zmalał o 17 tonn). Eksport jęczmienia wzrósł o 2.195 tonn, a eksport owsa wzrósł o 334 tonn.

NOWY DYREKTOR BANKU POLSKIEGO

Dr. Tomasz Buczkowski — naczelnik wydziałów: personalnego i prawnego dyrekcji Banku Polskiego, mianowany został przez Radę dyrektorem Banku Polskiego.

WYDAWANIE OBLIGACYJ POŻYCZKI NARODOWEJ

Placówki Pożyczki Narodowej rozdawać będą od połowy b. m. obligacje subskrybentom, którzy wpłacili należność w dłuższych ratach.

Subskrybenci tej kategorji otrzymają odsetki dopiero w m. styczniu 1935 roku, gdyż pierwszy kupon zostanie na obligacjach odcięty. Kupon dla obligacji 100-złotowej wynosi zł. 3.

„Głód towarowy"

Większe obroty — lepsza wypłacalność

Ożywienie na rynku łódzkim

W związku ze zbliżającą się zimą na rynku włókienniczym Łodzi zapanowało duże ożywienie. Po okresie zastoju, zapotrzebowania wzrosły tak szybko, że w niektórych branżach zabrakło nawet chwilowo zapasów.

Rozwój tranzakcyj w poszczególnych branżach nie odbił się jednak zupełnie na rozmiarach produkcji. Przędzalnie bawełniane nie zwiększyły więc stanu zatrudnienia, które nadal kształtowało się w granicach 38 godzin tygodniowo, a liczba zatrudnionych (42770 osób) uległa nawet pewnemu zmniejszeniu. W średnim przemyśle bawełnianym sytuacja pozostała bez zmiany, w drobnym nastąpił dalszy spadek zatrudnienia. Pewną poprawę można jedynie zanotować w przemyśle wełnianym.

Obroty w październiku r. b. wykazały poprawę w stosunku do października roku zeszłego. Tłumaczy się to przedewszystkiem całkowitem wyczerpaniem zapasów na prowincji i pewnym „głodem towarowym" panującym w całym kraju.

Pomyślnym objawem była też dobra stosunkowo wypłacalność odbiorców detalicznych. Ciężka pozostała natomiast w dalszym ciągu sytuacja na rynku dyskontowym, gdzie odczuwano dotkliwy brak pierwszorzędnego materjału wekslowego.

Mocniejsza tendencja zarówno na rynku bawełnianym i wełnianym, jak i na rynku sztucznego jedwabiu nie wpłynęła na poziom cen. Ceny towarów wykazały naogół tendencję do stabilizacji, a w niektórych dziedzinach n. p. w przemyśle dzianym można nawet zauważyć pewną zniżkę w porównaniu z sezonem ubiegłym. Jedynie modne materjały wełniane i przędza dla produkcji pończoch znajdowały natychmiastowy zbyt, co wzmocniło tendencję cen.

Naogół październik przyniósł na rynku lódzkim wydatny wzrost obrotów, który jednak nie może być jeszcze sprawdzianem ogólnego przebiegu sezonu jesienno-zimowego. Dopiero listopad i początek grudnia, przyniosą prawdziwe wyjaśnienie sytuacji.

Tracimy rynki zbytu

Polska produkcja cynku zagrożona

Wszystkim cynkowniom górnośląskim grozi zamknięcie, wobec dewizowych przepisów niemieckich, które nie pozwalają na zapłacenie za dostarczony cynk. (Cynkownie eksportowały do Niemiec 80 proc. produkcji). Jeśli zapłaty rzeczywiście nie wpłyną, cynkownie będą musiały zaprzestać produkcji i blisko 7000 robotników straci pracę.

Sytuacja jest tem groźniejsza, że niema w najbliższej przyszłości żadnych niemal widoków na zdobycie nowych rynków. Eksport zamorski jest niemal niemożliwy wobec wysokich kosztów transportu. Jeśliby nawet rynek niemiecki udało się jeszcze zatrzymać na pewien czas, to i tak prędzej czy później utracimy go wobec budowy wielkiej cynkowni w Magdeburgu, która produkować ma rocznie 40.000 tonn cynku.

Położenie jest więc rzeczywiście bardzo niepokojące.

Wielka podaż zboża

nie przeczy istnieniu nieurodzaju

Podaż zboża na rynkach krajowych była przez całą jesień bardzo duża, tymczasem statystyki wykazują, że rok 1934 przyniósł nam nieurodzaj. Tej pozornej sprzeczności nie można tłumaczyć jedynie ciężkiem położeniem rolnictwa i koniecznością natychmiastowego zdobycia gotówki na podatki i procenty.

Nie należy więc przedewszystkiem zapominać, że rok 1933 przyniósł zbiory bardzo dobre i pozostały jeszcze pewne zapasy, które na wieść o nieurodzaju zostały natychmiast rzucone na rynek. Trudno określić ile tego było, ale nasz rynek ubogi w kapitały musiał to odczuć.

Dużą rolę odegrał też w bieżącej jesieni jęczmień. Tak się składało, że od kilku lat jęczmień browarny na wiosnę był tańszy. Nauczeni doświadczeniem rolnicy nie brali więc w tym roku zupełnie pożyczek pod zastaw jęczmienia, lecz wszystko niemal sprzedali już na jesieni. Tem się tłumaczy, że wywóz jęczmienia w ciągu bieżącej jesieni był większy, niż w ciągu całego zeszłego roku.

Wzmożoną podaż zbóż można sobie wreszcie wytlumaczyć niezwykle obfitemi zbiorami ziemniaków i bardzo niską ich ceną. Toteż rolnicy wyzbywali się niemal całkowicie zboża, zachowując ziemniaki dla siebie.

Wszystkie te czynniki nie zmienią jednak sytuacji, że stoimy raczej przed niebezpieczeństwem pewnych niedoborów, niż nadmiaru.

Składki za ubezpieczenia społeczne

Ustawa o ubezpieczeniu społecznem (scaleniowa) nałożyła na pracodawców obowiązek obliczania składek za ubezpieczonych i bezpośredniego wpłacania należnych sum w terminie, bez obowiązku ubezpieczalni przesyłania, co miesiąc pracodawcom wezwań i nakazów płatniczych, zawierających obliczenia składek.

Mimo to, wielu pracodawców ociąga się z opłacaniem składek, motywując opóźnienie np. nieotrzymaniem wezwań.

Wypadki takie są w skutkach swych groźne, gdyż niepłacenie składek w terminie pociąga za sobą doliczanie odsetek za zwłokę, a następnie kosztów egzekucyjnych, niezależnie od tego, iż zalegający z opłatą składek pracodawcy narażają się na odpowiedzialność karną z art. 58 K. K. za zatrzymywanie składek potrąconych pracownikom.

Opieszali płatnicy składek ubezpieczeniowych liczą i na to, że będą mogli korzystać z ulg, przewidzianych w ustawie z dn. 15 marca r. b., które w rzeczywistości w podobnych wypadkach nie mają zastosowania, gdyż ustawa ta dotyczy jedynie zaległości sprzed dn. 1 lipca 1932 r.

Należy jednak zaznaczyć, że sprawa wezwań wymaga uporządkowania. Wezwania wysyłane przez ubezpieczalnie z opóźnieniem, wogóle tracą sens. Czy więc same wezwania są konieczne? Tak, ponieważ wobec skomplikowanej stawki pracodawcy i ubezpieczeni nie zawsze wiedzą ile według ubezpieczalni winni płacić (np. przy zatrudnieniu częściowem, przy ubezpieczeniu wypadkowem i t. d.) oraz chodzi o możność sprawdzenia post factum, czy nie powstają zaległości np. wskutek błędnego zaliczenia i t. p.

Na giełdach

GIEŁDA PIENIĘŻNA

Waluty: Dolar 5,28,25; frank francuski 34,90; frank szwajcarski 172,20; funt szterling 26,50; marka niemiecka 187; szyling austrjacki 99; korona czeska 21,60.

Monety: Dolar złoty 8,91; rubel złoty 4,58,5.

Dewizy: Berlin 213,30; Belgja 123,80; Gdańsk 172,82; Holandja 338,40; Londyn 26,52; Nowy Jork 5,29,75; Nowy Jork kabel 5,32,12,5; Paryż 34,90; Praga 22,11; Szwajcarja 172,65; Sztokholm 136,85; Włochy 45,35.

Papiery procentowe: 3 proc. Poż. Budowlana 46,50; 4 proc. Poż. Konwersyjna 66; 5 proc. Poż. Kolejowa 52.25; 6 proc. Poż. Dolarowa 72; 7 proc. Poż. Stabilizacyjna 74; 7 proc. Poż Śląska 67; 4,5 proc. Listy Zast. Ziemskie 49.5; 8 proc. L. Z. T. K. m, Warszawy59; 6 proc. Obligacje m. Warszawy VIII i IX em. 56.25.

Akcje: Bank Polski 93; Lilpop 10.40.

GIEŁDA ZBOŻOWA

Warszawa, 7. 11. — Giełda zbożowa franco Warszawa za 100 kg.: żyto I standart 700 gl. 15,00—15,50; II stand. 687 gl. 14,50—15,00; pszenica jara czerwona szklista 775 gl. 19,50—20,00; pszenica jednolita 742 gl. 18,50—19,00; pszenica zbierana 731 gl. 17,50—18,00; owies I stand. niezadeszczony 497 gl. 16,50—17,00; owies II stand. lekko zadeszczony 468 gl. 15.50—16,00; III stand. 438 gl. 15,00—15,25; jęczmień przemiałowy 678/673 gl. 17,00—17,50; 620,5 gl. 15,50—16,00; jęczmień browarny 689 gl. 19,50—21,00; jęczmień o wadze 649 gl. 15,75—16,25; groch polny z workiem 27,00—29,00; groch Wiktorja z workiem 47,00—52,00; wyka 21,00—22,00; peluszka 21,50—22,50; rzepak i rzepik zimowy 43,50—45,00; rzepak i rzepik letni 39,00—40,00; łubin nieb. 7,00—7.50; łubin żółty 8,50—9,50; koniczyna czerwona surowa 115,00—130,00; koniczyna czerwona bez kanianki o czystości 97 proc. 135,00—150,00; koniczyna biała surowa o czystości 97 proc. 95,00—120,00; koniczyna biała surowa 70,00—90,00; mak niebieski z workiem 44,00—48.00; ziemniaki jadalne 3,25—3,50; mąka gat. I B 31.00—33,00; I C 29,00—31,00; I D 27,00—29.00; I E 25,00—27,00; gat. II B 23,00—25,00; II D 22,00—23,00; II F 21,00—22,00; II G 20,00—21,00; gat. III A 15,00—16,00; mąka żytnia I 55 proc. 24,00—24,50; mąka 0-65 proc. 23,00—23,50; II gat. 17,00—18,00; mąka żytnia razowa 17,00—18,00; mąka żytnia poślednia 14,00—15,00; otręby pszenne gr. stand. 11,00—11,50; pszen. średnie 10,00—10.50; otręby pszenne miałkie 10,00—10,50; żytnie 9,00—9.50; kuchy lniane 16,25—16,75; rzepakowe 12.75—13,25; kuchy słonecznikowe 42-44 proc. 17,25—17.75; śruta sojowa 21,00—21,50; siemię lniane 43.50—45,00. Ogólny obrót 1.252 tonn w tem żyta 150 tonn. Usposobienie spokojne.

Józef Gwizdalewicz

Z pamiętników szofera

Pierwsza praca

(Poniżej zamieszczamy dalszą część pamiętników szofera Józefa Gwizdalewicza. Poprzednie fragmenty, drukowane w „ABC", a obrazujące dzieciństwo autora pamiętników, wywołały duże zainteresowanie czytelników dla tego arcyciekawego dokumentu obyczajowego. Red.).

Matka moja umieściła mnie na mieszkanie w swojego brata, który mając żonę i kilkoro dzieci, mieszkał w jednym dużym pokoju. Po kilku dniach dostałem się do pracy, a mianowicie do mechanicznej fabryki obuwia, która dopiero została założona w ogromnym trzypiętrowym budynku. Majstrem był tam kolega mojego ojca, który za mnie poręczył. Przed przyjęciem mnie do pracy, majster pogłaskał mnie po głowie i powiedział:

— Słuchaj Józiek! Robotę będziesz miał bardzo dobrą, pracuj, staraj się i niezrób mi czasem jakiego wstydu!

Przyrzekłem mu to, dodając, że on napewno będzie ze mnie zadowolony.

W ogromnej długiej sali, na trzecim piętrze pracowali kamasznicy i kamaszniczki, wyrabiając cholewki. Przez cały dzień słychać było warkot maszyn i stuk młoteczków. Na drugim piętrze, na takiej samej sali już był zupełnie inny widok: z lewej strony bliżej okien, stały różne maszyny, na których pracowali wykwalifikowani szewcy, którzy zaczynali wyrabiać obuwie. Cała sala była zastawiona, wysokiemi wózkami na małych żelaznych kółkach. Każdy wózek był zrobiony z okrągłych drewnianych prętów i miał pięć półek, na których znajdowało się obuwie, już będąc w robocie, lub same kopyta, które były szykowane do kompletów. Po przejściu obuwia przez wszystkie maszyny na tej sali, zwoziło się je o piętro niżej, gdzie na maszynach, były fryzowane i maglowane.

Na parterze gdzie była taka sama duża sala, znajdowała się pucernia, gdzie obuwie już było wykańczane, to jest czernione i glansowane maszynowo, przez latające okrągłe szczątki. Tam również wybijano w obuwiu numery i wyjmowano kopyta, a kiedy już wózki z obuwiem stały na boku jako wykończone, odwożono je do magazynu, gdzie po sprawdzeniu czy buty nie mają felerów, pakowało się je w białe tekturowe pudełka, a potem w duże drewniane skrzynie. Skrzynie z obuwiem wywoziło się na kolej, a koleją do Rosji, która była stałym odbiorcą naszej fabryki.

Na parterze, na pierwszem i drugiem piętrach, były na ścianach urządzone drewniane półki, w których stały parami kopyta różnych rozmiarów i fasonów. W końcu sali na drugiem piętrze, było kilkanaście drewnianych szafek, w których leżały cholewki zamknięte na zamki. W suterynach pod fabryką, znajdowała się sztancernia, gdzie tylko były wyrabiane spody, jak podeszwy, branzle, glanki, noski, i tyłki.

Mnie powierzono wydawanie roboty. Do pomocy dostałem dwóch Tatarów, którzy już byli dorosłymi mężczyznami. Moja robota polegała na tem, że zawsze na sali na drugiem piętrze, musiały stać zapasowe wózki z kompletami kopyt, cholewek i spodów. Robotnicy na maszynach pracowali na akord i starali się wszelkiemi siłami jaknajwięcej zarobić. Wszystkie kopyta które były wyrzucone w pucerni z obuwia, musiały być prędko sprzątnięte i ułożone na półki, podług fasonów i numerów.

Z moimi pomocnikami żyłem w zgodzie, przeto robota nam szła bardzo prędko, tak, że do południa już prawie, była skończona. Z samego rana przynosiłem z kantoru drukowane papiery, które nalepiałem na tekturę, na owych papierach pisało, jaki ma być komplet, jaki fason i jakie numery. Z temi papierami chodziłem do majstra kamaszniczego, który mi wydawał podług numerów cholewki, następnie w sztancerni wydawali mi spody, które Tatarzy dźwigali w skrzyni na górę. Zazwyczaj cholewki i spody, odbierałem na kilka dni wcześnie, toteż zawsze w szafkach miałem dużo zapasów, i mogłem również robić zapas na sali. Jak tylko zobaczyłem, że jest mały zapas stojącej roboty, to zaraz ją szykowaliśmy na puste wózki. Tatarzy zdejmowali kopyta z półek, ustawiali je na wózkach, a ja podług kompletów rozkładałem, cholewki i spody.

Szewcy w fabryce zarabiali bardzo dobrze. Ci co pracowali na maszynach mieli akord, brali przy sobocie po dwadzieścia rubli i więcej. Dniówkowi zarabiali tygodniowo po dziesięć i po dwanaście rubli. Ja brałem taką samą pensję, jak Tatarzy: co sobota odbierałem cztery ruble. Z tych pieniędzy płaciłem komorne, życie i ubranie. Po pół roku pracy dyrekcja podwyższyła mi pensję na pięć rubli tygodniowo.

Bardzo mi tęskno było za domem moich rodziców. Nieraz chciałem się do nich dostać, drogą okrężną przez ogrody i parkany, lecz nie śmiałem tego zrobić, bojąc się narazić ojca na nieprzyjemność, ze strony naczelnika. Lecz gdy nadeszła wigilja Bożego Narodzenia, nie wytrzymałem, i kiedy tylko zrobił się wieczór, przeskoczyłem przez parkan, i brnąłem po głębokim śniegu przez ogrody, w stronę domu, gdzie mieszkali rodzice. Stojąc w ogrodzie, widziałem poza parkanem dwupiętrowy dom, z którego przez okna padała pasność od zapalonych choinek. Stałem tak dość długo, mocno wzruszony i zastanawiałem się jeszcze, czy zaryzykować skok przez parkan, czy zawrócić się. Po namyśle wybrałem to pierwsze. Wdrapałem się na wysoki murowany parkan, gdzie posiedziałem kilka minut, rozglądając się i nadsłuchując, a gdy już przekonałem się, że niema nikogo, jak naciszej zeskoczyłem i prędko przebiegłem podwórko oraz schody, zatrzymując się dopiero pod dzwiami moich rodziców. Serce mi mocno waliło, słyszałem za drzwiami wesołe głosy mojej rodziny. Ciekawszy byłem jak będę przyjęty.

Zastukałem w drzwi, usłyszałem głos ojca: „Proszę". Wchodzę i widzę, że wszyscy na mój widok uradowali się, lecz ojciec, był raczej przestraszony, a dopiero się uspokoił, gdy mu powiedziałem, że przekradłem się tak sprytnie iż nikt mnie nie widział. Dopieroż w mieszkaniu zrobiło się wesoło!

(D. c. n.)

Wł. Reymont — „pan na Kołaczkowie"

Jak Kołaczkowo, majątek Reymonta, wspomina twórcę „Chłopów"

W ostatnim numerze sympatycznych „Wici Wielkopolskich", ukazał się artykuł B. W. Zakrzewskiego „Ze wspomnień kołaczkowskich o Reymoncie". Kołaczkowo... Kołaczkowo, to wioska w powiecie wrzesińskim, a zarazem majątek, który kupił Reymont i w którym spędził ostatek życia. Kupił Kołaczkowo zapóźno, nie mógł się już niem nacieszyć tak, jakby chciał — nie zdążył porobić zmian, nie urzeczywistnił projektów.

B. W. Zakrzewski odwiedził dawny majątek Reymonta. Obecnie jest on własnością p. Juraszów, ale pełno tam jeszcze wspomnień o Reymoncie. Pamięta go dwór, pamięta służba, pamięta wieś, a i dzisiejsi właściciele Kołaczkowa żyli w bliskich stosunkach z Reymontem.

Do dworu w Kołaczkowie prowadzi żwirowa aleja, idąca poprzez ogród. Wchodzi się na nią żelazną bramką ogrodową. Dwór jest piętrowy, zdaleka — koloru kremowego, „włoskiej mody"; otaczają go olbrzymie, stare drzewa.

„Znając już dawniej właścicielkę tego majątku — pisze p. Zakrzewski — postanowiłem od niej dowiedzieć się czegoś o Reymoncie, o jego pracy, na tle stosunków wiejskich".

Z głębi pokoju grubo zaszczekał pies. Początkowo onieśmielony wtargnięciem w atmosferę intymnego popołudnia, zakłopotany licznem zbiorowiskiem ludzi, nie wiedziałem o czem mówić.

— Więc pan chce wiedzieć coś o Reymoncie — zagadnęła pani domu.

Wyspa szczęśliwości

— Tak.

— My o nim tu mało wiemy. Kupiliśmy majątek w rok po jego śmierci od p. Reymontowej. Mąż mój, sam leczył Reymonta w „Przemienieniu" — opowiada p. Juraszowa — ale już było zapóźno. Chorawał na serce, męczyła go nieustanna praca pisarska tak, że w ostatnich tygodniach podtrzymywany był tylko sztucznemi środkami. Kiedyś jeszcze, w pierwszych latach, wybrałam się z mężem do Reymontów, z pierwszą wizytą. Nie zastaliśmy ich w domu. Dwór cały był pusty, tylko w tej willi — wskazała przez okno, gdzie za tujami i krągłym trawnikiem bieliła się piętrowa oficyna — w tej willi było wesoło i gwarno. Tam bawił cały sztab Reymonta, artyści, malarze, poeci, pisarze, z Kornelem Makuszyńskim na czele. Na lato zjeżdżali z Warszawy tłumnie i zawsze ich było pełno. Reymont zapraszał wszystkich swych warszawskich kolegów do Kołaczkowa, na tę „wyspę szczęśliwości" i z dumą pokazywał swoje gospodarstwo.

— A czy spotkała jeszcze pani Reymonta w Kołaczkowie?

— Nie. Widziałam go w Poznaniu i u rodziców, ale już wtedy był bardzo słaby. Zresztą najwięcej wiadomości o nim dostarczyłby sam Makuszyński; przebywał tu najczęściej. Widzi pan: Reymont, gdy zakupił Kołaczkowo, był jeszcze dosyć zdrowy. Miał tyle projektów na przyszłość. Wpierw odrestaurował mieszkanie, założył piękny sad owocowy, chciał budować dla ludzi domy nowe, zajmował się gospodarstwem, chodził do stajni, obór... Widocznie przejął się bardzo tą nową upragnioną rolą gospodarza. Potem wyczerpała go choroba, no, i wydzierżawił majątek.

Reymont i chłopi

— A jaki był jego stosunek do... no, mówmy poprostu, do chłopów — przerwałem.

— Żaden. On lubił ich na dystans, nawet porozmawiał chętnie, ale nigdy się nie spoufalał. Wyjątkiem może był jego stangret. Podobno miał mu Reymont czytać niektóre fragmenty swych utworów, prowadził z nim długie rozmowy, a wreszcie podarował mu resztówkę, małe gospodarstwo. Ten stangret mieszka obok, Rolewicz się nazywa; może się pan od niego coś więcej dowie. Chociaż to jest taki człowiek... jemu nie można zupełnie wierzyć".

Po małej dygresji o stosunku Reymonta do szkoły powszechnej w Kołaczkowie, znowuż wraca się do tematu: jak Reymont patrzył na swych chłopów i jak oni odnosili się do niego?

— Czy ludzie ze wsi wogóle czytają książki Reymonta?

— Niektóre, jak pan wie, są za trudne dla nich. „Chłopów" też pewno żaden z nich nie czytał. Oni wogóle nie przyznają się do tej książki. Przyjdzie ktoś ze wsi pożyczyć książkę, to stawia warunek, że musi być o „bogatych ludziach", o rodzie książęcym, o jego tragedjach — bo kryminalnych nie mam.

— Czyli Reymont...

— Tak, pozostał dla inteligencji..

Pokój Reymonta

— A może chce pan zobaczyć jego pokój, w którym pisał? Na lato przeprowadzany remont w całem mieszkaniu, dlatego taki nieład. Przez amfiladę sal, wśród mebli obciągniętych pokrowcami, weszliśmy do słonecznego pokoju. Tu stało biurko Reymonta, tu pisał po nocach długich niestrudzenie i tu tylekroć spoglądał na swój wspaniały, stary park, na klomby, kwietniki i zacienione ścieżki. Przez hall zagracony wstąpili na frontowy taras, ogrodzony szeregiem wyniosłych kolumn W tej chwili, otoczone rusztowaniem, podlegały jakiemuś ponownemu otynkowaniu. Z góry, tynk mąką różową sypał się na posadzkę kamienną. — Te filary szczególnie imponowały Reymontowi. On je wielbił, zachwycał się ich wielkością, smukłością i powagą siły. Z pewną dumą i zaszczytem wskazywał je każdemu z nowoprzyjeżdżających gości: — „To są te moje filary". Mówił to z takiem wewnętrznem zadowoleniem, z taką radością w schorowanej duszy, rozgrabiając nerwowo palcami włosy — jak prawdziwy gospodarz, pan na Kołaczkowie".

W sadzie

— W trakcie ożywionej rozmowy — opowiada dalej Zakrzewski o swej wizycie w Kołaczkowie — zeszliśmy do parku. Był wielki, stary, tu słoneczny, tam mroczny. Od strony dworu rzedły drzewa, a srebrzyły się tylko platynowe świerki, przeplecione soczystą zielenią stożkowatych tui.

Drugi mniejszy taras, oparkaniony i obrosły splotami dzikiego wina, klomby kształtne, ścieżki wrzynające się tunelem w gęstą siatkę bezlistnych drzew...

Na lewo, w szturzędach, doskonale perspektywicznych, stał młody sad. Pnie zwapnione, czyste, pokrywały się rzędami. Obok w szarpiach tiulowych, chyliły się brzozy, jak baldachimy kopuliste, nad darniowemi ławeczkami, gęsto rozsianemi w ocieniałych niszach".

Stary stangret Reymonta

Ostatnią rozmowę w Kołaczkowie przeprowadził autor artykułu w „Wiciach" z dawnym stangretem Reymonta, grubym, czerstwym gospodarzem:

— Nasz dziedzic dobry był to człowiek — mówi Rolewicz. — Ho! ho! Ale chorowity taki i jeszcze go ten dochtór dobił. — Który? — spytałem. Wskazał na dwór. — Ale! — Byłem u niego w szpitalu, jak chorował... — No, i co? — Pytał się o wieś, o ludzi.

— Lubiliście go? — Dobry był, pogadał z każdym, zapytał, gawędził. Szkoda, że chory. Mówił, że tu wszystko elegancko pobuduje, wymaluje, sprosi nas na herbatkę do dworu, coś nie coś przeczyta wieczorami.

— Wyście byli u Reymonta od początku? — No tak. Jaki tu był nieporządek! We dworze wojsko niemieckie miało siano, owies, myszy pogryzły podłogi. I najpierw swój dach musiał naprawić. Jeździliśmy też po okolicy, często do Miłosławia, gniademi konikami. Lubił jeździć na przechadzki. Do pana naszego spoczątku często zjeżdżali dziedzice, ale po tem widzieli, że z nami trzyma, więc się nie pokazywali Na końcu, jak był już mocno chory, to jeno pił czarną kawę, a ciągiem pisał, pisał. Po nocach, jego okno zawsze się świeciło. Powiadają, że jego książki to czytają w Anglji, Francji, ale czy to prawda, to nie wiem. Ja też ich nie czytałem, bo zauczone. Ale, dostał on jeszcze za jedną książkę jakąś nagrodę Nobla z Kołaczkowa.

— Więc Kołaczkowo mu ją dało?

— Tego to nie wiem dokumentnie, bo nikt pieniędzy nie zbierał I ten doktór chce mu wystawić pomnik przed pałacem, ale to jeszcze nie wiada kiedy zacznie".

Dodatkowy dzień Odbioru drzeworytów

W piątek od g. 6-ej do 8-ej wiecz.

Przypominamy tym subskrybentom warszawskim, którzy dotychczas nie odebrali jeszcze zamówionych kuponami drzeworytów, że **jutro, w piątek, od g. 6-ej do 8-ej wiecz.** w lokalu redakcji ABC (ul. Nowy Świat 22) wyznaczyliśmy **dodatkowy i bezwzględnie ostatni** dzień odbioru drzeworytów.

Kto w tym terminie drzeworytów nie odbierze, narazi się na koszt przesłania mu drzeworytów do domu za zaliczeniem pocztowem, albo też — jeśli drzeworytów zabraknie — straci okazję nabycia ich po wyjątkowo niskiej cenie. W dniu bowiem jutrzejszym pozostałe i nieodebrane drzeworyty, będą mogli nabywać po cenach subskrypcyjnych ci spośród naszych czytelników, którzy zgłosili się po zamknięciu subskrypcji i oczekiwali, czy pewna ilość drzeworytów nie pozostanie.

Drzeworyt Mrożewskiego przyszedł

Wczoraj w godzinach wieczornych nadeszły do redakcji niecierpliwie oczekiwane odbitki drzeworytu Mrożewskiego „Madonna". Subskrybenci warszawscy mogą odebrać drzeworyt Mrożewskiego **jutro, w piątek od g. 6-ej do 8-ej wiecz.**, subskrybentom pozawarszawskim wyślemy drzeworyt Mrożewskiego razem z innemi zamówionemi drzeworytami.

Wysyłkę drzeworytów na prowincję rozpoczynamy dzisiaj. Ze względu na znaczną ilość zamówień przygotowanie wysyłki potrwa kilka dni — w każdym jednak razie do połowy przyszłego tygodnia wszyscy subskrybenci prowincjonalni powinni już drzeworyty otrzymać.

Jak bawi się Publiczność paryska w kinie

Świetny krytyk filmowy, Jean Fayard, opisuje na łamach „Candide'a" zabawną reakcję publiczności paryskiej na film „Karawana", made in Hollywood z aktorami francuskimi: Charles Boyer i Annabellą.

— Było to w niedzielę wieczorem. Film „Karawana" rozpoczął się bez incydentów i grzeczny tłum oczekiwał spokojnie dalszego ciągu. Niestety! Absurdy następowały po absurdach, kilka gwizdów, nieśmiałych zrazu, lecz potem coraz soczystszych rozległo się na sali, aż wreszcie dowcipnisie jęli odpowiadać osobom z ekranu.

Było to wspaniałe. Niczem wieczór bokserski w cyrku lub przedstawienia w małym prowincjonalnym teatrze. Gdy cygan z obrazka zawołał zezłoszczonym głosem: „Jestem b. niezadowolony", dowcipniś odpowiedział: „A my jesteśmy rozczarowani!" Stało się to sygnałem dla powszechnej wesołości. Zaprawdę, dzięki dobrowolnemu udziałowi pełnej werwy publiczności, rzecz udała się doskonale.

Przybył jednak jeszcze nowy czynnik rozrywki: interwencja widza zadowolonego.

Ten zaznaczył swą obecność rzęsistym oklaskiem, aby zgłuszyć gwizdy. Skoro już ręce odmówiły mu posłuszeństwa, zwrócił się do awanturników, zarzucając ich stekiem brzydko brzmiących nazw:

— Kretyni!... zatruwacie mi piękny wieczór! Pokazywać takie filmy podobnym łazikom, to podawać konfitury wieprzom!

Wyobrażacie sobie, jaki sukces osiągnął ów jegomość! Wszyscy bili mu brawo. A on, wściekły, czerwony zapewne, podrygując w ciemności z oburzenia długim wąsem, znów zaczął wymyślać! To był piękny seans! Nagle, przed końcem filmu, jegomość podniósł się i skierował do wyjścia:

— Jakże? zawołało dziesięć uszczypliwych głosów, myśleliśmy, że się panu podoba!... A pan odchodzi?

Cień odpowiedział głosem mówcy wiecowego:

— Skądże, wcale nie mam dosyć! Widziałem ten film dwa razy.

Teraz wszystkich ogarnął wprost szał. Nieznajomi zaczęli się całować. Cóż za piękny wieczór!

Z nauki i sztuki

Literatura

— **Akademja czeka na pięciu nowych „nieśmiertelnych".** Ostatnio dotknęły Francję zgony najwybitniejszych jej polityków. Jest to również żałoba dla Akademji Francuskiej, której członkami byli i R. Poincaré i L. Barthou. W tej chwili w Akademji opróżniło się pięć foteli, a mianowicie oprócz wyżej wspomnianych, jeszcze fotel ks. H. Bremond, C. Julieu'a i marszałka Lyauteya.

Wśród kandydatów na opróżnione miejsca Akademji Nieśmiertelnych wymieniają: Ludw. Gillet, Jerzego Duhamel oraz marsz. Franchet d'Esperay na fotel zmarłego marsz. Lyautey. Miejsce Poincarégo ma zająć premjer Doumergue. Kto będzie następcą Barthou w Akademji — jeszcze niewiadomo. Zdaje się, że z wyżej wymienionych kandydatów, Doumergue i marsz. Franchet d'Esperay mają wybór zapewniony. Zapewne nikt przeciw nim nie zechce przyjąć kontrkandydatury.

— **Odczyt o Polskiej Akademji Literatury.** Celem zapoznania korespondentów prasy zagranicznej w Polsce z celami i rolą Polskiej Akademji Literatury, Tow. Szerzenia Sztuki Polskiej Wśród Obcych urządziło wczoraj w salonie hotelu Europejskiego zebranie, na którem sekretarz generalny P. A. L., Juljusz Kaden-Bandrowski, wygłosił odczyt o Polskiej Akademji Literatury. Zebranie odczytowe zagaił prezes Tow. Szerzenia Sztuki Polskiej Wśród Obcych sen. Targowski. Prelegent omówił dzieje powstanie Akademji, przedstawił cele i zadania tej instytucji, jej skład obecny, program prac obecnych i zamierzenia na przyszłość. Po odczycie prelegent udzielał dodatkowych wyjaśnień w odpowiedzi na zapytania. (PAT).

Teatr

— **Sztuka J. Makarczyka w Sofji.** Teatr „Komedja" w Sofji gra od tygodnia sztukę Janusza Makarczyka „Harun al Raszyd", o której krytycy bułgarscy wyrażają się dodatnio.

— **Przed zimowym sezonem teatralnym w Paryżu.** Zimowy sezon teatralny w Paryżu zapowiada się bardzo ruchliwie. Duże zmiany nastąpią na stanowiskach kierowniczych: Louis Jouvet, który kierował teatrem Comédie des Champs Elysées, objął dyrekcję teatru Athénée. Małżeństwo Pitoëff rozstało się z teatrem Vieux Colombier; dotychczas niewiadomo, w jakim teatrze będą oni występować w bieżącym sezonie. Słynny Sascha Guitry powraca do teatru de la Madeleine. Cecile Sorel, po występach na czele programu rewjowego w Casino de Paris, powraca znów do klasycznego repertuaru i wystąpi w „Sapho".

Sezon zimowy przygotowuje wiele niespodzianek i sensacyj, z których jedną będzie występ słynnej gwiazdy filmowej Annabelli w sztuce Szekspira „Jak wam się podoba". Charles Boyer, odtwórca głównej roli w filmie „La Bataille", również wystąpi w jednym z teatrów paryskich.

Jacques Copeau, założyciel teatru Vieux Colombier, powraca po dłuższej przerwie, aby stanąć na czele teatru Atelier. Dyrekcję artystyczną teatru „Ambassadeurs" obejmuje Marie Bell, która występuje z premjerą „Miss Ba".

Wspomnienia H. G. Wellsa

o Józefie Conradzie

Londyński „Daily Herald" drukuje obecnie pamiętniki głośnego angielskiego powieściopisarza. H. G. Wellsa. Wells ma za sobą interesującą i dosyć niezwykłą przeszłość, przyczem trudnoby chyba znaleźć jakiegoś wybitniejszego Anglika, z którymby Wellsa nie łączył przynajmniej stosunek towarzyski, jeśli już nie zażyła znajomość. Wśród galerji współczesnych, o których Wells wspomina w swoich pamiętnikach, nie brak też Józefa Conrada - Korzeniowskiego. Oto, co Wells pisze o autorze „Zwycięstwa".

Wkrótce po ukazaniu się pierwszej książki Conrada p. t. „Fantazja Almayera" Wells ogłosił obszerną krytykę w „Saturday Review". Conrad odwiedził autora recenzji. O tem pierwszem spotkaniu Wells opowiada w następujący sposób.

„Zrobił na mnie dziwne wrażenie. Był to człowiek wysokiego wzrostu, dosyć tęgi, trzymający głowę jakby schowaną w ramionach, człowiek o dużych ciemnych oczach, nieco niespokojnych. Nosił śpiczastą bródkę. Ruchy miał nerwowe, bardzo żywe. Mówił po angielsku wprawdzie płynnie, ale posługiwał się często słowami francuskiemi, zwłaszcza gdy rozmowa schodziła na tory literackie i wymagała trudniejszych wyrażeń. Conrad dziwnie wymawiał angielskie słowa — miał skłonność do przeciągania końcowych sylab, mniej więcej tak, jak to robią Francuzi".

Pierwsza rozmowa z Korzeniowskim została Wellsowi głęboko w pamięci, gdyż Wells począł uważać Conrada za człowieka o wielkich, niemal genjalnych zdolnościach. Jedyne, co Wellsa raziło, to żywość i apodyktyczność Korzeniowskiego w wyrażaniu swego zdania.

Po tej pierwszej wizycie Conrad dość często zjawiał się w miejskim domu Wellsa w Sandgate. Przyjeżdżał wózkiem, zaprzężonym w małego kuca angielskiego, sam powożąc, i przywoził wtedy ze sobą żonę i synka.

Długie rozmowy na tematy literackie wyrobiły w Wellsie przeświadczenie, że mimo wszystko, nie wydaje się on Conradowi sympatyczny. Raziły Conrada jak przypuszczał jego proste poglądy, które nie mogły być pociągające dla człowieka o tak skomplikowanej psychice, jak Conrad i mającego tak silną skłonność do głębokiego, a zarazem tragicznego ujmowania zagadnień.

Pewnego razu Conrad spotkał się w domu Wellsa z Bernardem Shawem. Shaw już wtedy miał sławę człowieka złośliwego i kostycznego. Zwrócił się on do Conrada w ten sposób:

— Drogi panie, pańskie książki nigdy nie będą miały powodzenia — i zaczął mu tłumaczyć powody, dla których jest tego zdania.

Gdy wkrótce Wells z Conradem znaleźli się sami w ogrodzie, Conrad spytał zdenerwowany:

— Czy ten człowiek chciał mnie obrazić?

— Ach, nie, to tylko był taki żart z jego strony. Shaw ma humor bardzo szczególny...

Z całego ustępu pamiętników Wellsa mówiącego o Conradzie, przebija wrażenie, że Wells, choć wiedział, że Conrad zupełnie zżył się z Anglją i pisał jedynie po angielsku — czuł w Conradzie człowieka jakby obcego, o zupełnie innem pochodzeniu i innej kulturze.

Z plastyki

Wystawa Wilkanowicza u Garlińskiego

Piszę o Włodzimierzu Wilkanowiczu, gdyż obecna jego wystawa u Garwolińskiego jest, zdaje się, debiutem, więc wypada zaprezentować go publiczności. W przedmowie do katalogu, pióra Zdz. Kępińskiego, zaznaczono, iż artysta jest samoukiem, czego — sądząc po obrazach — trudno się domyślić.

Z faktem chętnego podkreślania swego samouctwa, spotykamy się, wśród artystów wystawiających u Garwolińskiego, nie po raz pierwszy. Te okoliczności byłyby ważne wtenczas, gdyby taki odmienny stan rzeczy wpływał w jakimkolwiek stopniu na rodzaj twórczości. Ponieważ jednak tak nie jest, niewiele nas obchodzi, czy artysta się uczył, czy nie, jak długo, i ile, ewentualnie, płacił za naukę. Jeśli w dzisiejszych czasach spotykamy się ze szczerym, samorodnym i oryginalnym prymitywem, zainteresujemy się oczywiście, w jakich warunkach ten prymityw powstał i dzięki czemu się uchował, bo to może doprowadzić nas do rozważań nad celowością współczesnych metod nauczania, wogóle.

Lecz, jeżeli kropisz pan obrazy, w tym samym typie, co inni, jeżeli w niczem nie odbiegasz od ogólnego szablonu, to już lepiej nic wspominać o samouctwie. Owszem skoro się już wlazło między wrony, trzeba się uczyć, uczyć jaknajwięcej, mniejsza z tem, czy prywatnie, czy w szkole, czy poprostu, oglądając cudze dobre rzeczy.

I pan Wilkanowicz, choć nas kokietują jego samouctwem, uczył się również. Najpierw zapewne u „Łukaszowców" i to u Janusza Podoskiego, bo dwa obrazy malarza: pejzaż i głowa, wyglądają mi na prace, powstałe w bardzo bliskim sąsiedztwie poglądów tego artysty. Następnie notujemy pejzaż p. t. „Domki", przejściowy, ku pozostałej większości obrazów, już o ustalonym, jednolitym typie.

Ta właśnie praca — mojem zdaniem — wykazuje najwłaściwsze podejście od odtwarzanego tematu. Przy pewnej, miejscami, monotonji są tu jednak ambicje zestawień kolorystycznych, dość jasno określone; przytem udatne, w niektórych partjach, różniczkowanie faktury. Całość, a charakterze zdecydowanie dekoracyjnym — niepozbawiona wyrazu.

W następnych pejzażach Wilkanowicz zmienia gruntownie technikę i wszystkie właściwości tych płócien z nią się ściśle wiążą. Farba leży grubo na powierzchni obrazu, gruzłami swej masy, czyniąc ją podobną nawierzchni chropawego muru. Taka technika sprzyja naogół kolorystyce, wzmaga jej efekty, dzięki migotliwości oddzielnych plamek różnej barwy, które splatają się ze sobą, kryją częściowo, przenikają nawzajem. Podobną techniką niejeden czasem maskuje ubóstwo swych koncepcyj kolorystycznych, siekaniną różnokolorowych grudek farby starając odwrócić uwagę od pustki, którą one usiłują skryć. Jest to zwyczajne mechaniczne rozdrabnianie dużej i nudnej nieraz plamy barwnej na mniejsze cząsteczki. Ale taki fortel, nie na długo potrafi zmylić.

Tu, u Wilkanowicza, nie mamy do czynienia z czemś podobnem; przeciwnie: można się skarżyć raczej na rozgardjasz barwny. Wszystkie kolory mówią jednocześnie (brak ich hierachji) tak, że w ogólnym hałasie trudno nieraz zrozumieć, o co właściwie chodzi? Niema nawet jaskrawości, tylko brak dyscypliny. Często obserwujemy zbyt już ryzykancką beztroskę w posługiwaniu się barwą. Z młodzieńczą odwagą kropi nieraz Wilkanowicz taki kolorek, nad którego położeniem, w tem właśnie miejscu, powinno się bardzo, ale to bardzo, zastanowić. Przydałaby się większa przejrzystość myśli kolorystycznej.

No, ale to są dopiero początki — zobaczymy, co będzie dalej.

Wiktor Podoski.

TEATR WIELKI: Dziś „Tosca" z Wermińską, Gołębiowskim, Czaplickim oraz Divertissement baletowe z Lodą Halamą i Cieplińskim na czele.

Piątek, 9 listopada „Aida" z Wermińską, Szabrańską, Gołębiowskim, Czaplickim. W partji Ramfisa po raz pierwszy nowo zaangażowany bas Konstanty Użejko.

Porywające balety układu J. Cieplińskiego.

TEATR NARODOWY: Codziennie „Rozbitki" z Junoszą-Stępowskim, Leszczyńskim, Żelwerowiczem, Fritschem, Rotterową, Lindorfówną, Świerczewską, Buczyńską, Niwińską, Rolandem, Pawłowskim, Dominiakiem i Zejdowskim.

TEATR POLSKI: Dziś we czwartek 8 listopada premjera „Ciężkie czasy" Bourdeta w reżyserji K. Borowskiego z Wysocką, Pancewiczową, Samborskim, Brydzińskim i innymi.

TEATR LETNI: Wesoła krotochwila „Kłopot z papą" z Antonim Fertnerem w roli głównej.

TEATR NOWY: „Egipska pszenica" z Gorczyńską, Dulębianką i Warneckim na czele.

TEATR MAŁY: Dziś we czwartek 8 listopada premjera arcydzieła Zapolskiej „Ich czworo" w reżyserji J. Warneckiego z Modzelewską, Malcherską, Zabczyńską, Wesołowskim i Woskowskim.

TEATRY

TEATR AKTORA (Mokotowska 73): Dziś i jutro W. Sardou „Madame Sans Gene" z Zimińską i Jaraczem w reżyserji Bendy. W niedzielę o g. 4 pop. „Moralność pani Dulskiej" z Jaraczem i Perzanowską.

TEATR ATENEUM: Dziś i jutro komedja Lichtenberga „Mecz małżeński" z Biegańskim i Piaskowską. W próbach „Typ A" Szczepkowskiej.

KAMERALNY: Dziś i jutro „Sygnały" Szelburg - Zarembiny z Adwentowiczem i Grywińską.

STARA BANDA: Dziś i jutro rewja „Frontem do Hożej".

WIELKA REWJA: Dziś i jutro rewja p. t. „Numer w numer".

NOWA KOMEDJA (Karowa 18): Dziś i jutro „Warszawska Szopka Polityczna" Minkiewicza i Karpińskiego.

TEATR DRAMATYCZNY: Dziś i codziennie „Burza nad morzem".

TEATR NA KREDYTOWEJ: Dziś i jutro operetka Straussa „Piosenka o Nadine" z Brochwiczówną.

CYRK STANIEWSKICH: Dziś i codziennie program [illegible]. Codziennie 2 przedstawienia o 4.30 i 8.15.

WYSTAWY

INSTYTUT PROPAGANDY SZTUKI: Wystawa „Sto lat sztuki belgijskiej".

ZACHĘTA: Wystawy prof. Leona Wyczółkowskiego, grupy „Dziesięciu" z Krakowa, Anny Römerowej i Tadeusza Gronowskiego, kolekcja grupy „Niezależnych" z Wilna i K. Wróblewskiego oraz wystawa ogólna.

SALON GARLIŃSKIEGO: Wystawa Włodzimierza Wilkanowicza.

MUZEUM NARODOWE (Podwale 15/17): We wnękach malarstwo polskie, we czwartek — obce; Al. 3 Maja 13/15: W środy, piątki, soboty, niedziele — wystawa sztuki zdobniczej.

KINA

ADRIA: „Jej wysokość — całuje".
AS: „Królowa szybkości" i „Adjutant Jego Wysokości".
ACRON (Żelazna 64): „Dolores" i „Tunel".
AMOR: „Boczna ulica" i „Profesor w kabarecie".
ANTINEA: „Noc miłości" i „Hrabia Zarow".
ATLANTIC: „Rzymskie skandale".
APOLLO: „Wiosenna parada".
CAPITOL: „Czy Lucyna to dziewczyna".
CASINO: „Pieśń kozaka".
COLOSSEUM: „Rechalam go" i rewja.
COLOSSEUM (Mała sala): „Nibelungi".
CORSO: „Kobieta i bestja" i rewja.
ERA: „Ostatni Ataman Anninkow".
EUROPA: „Nana".
FAMA: „Taniec miłości" i „Kot i skrzypce".
FORUM: „Testament Dra Mabuze".
GLORJA: „Ręka mściciela".
IKS: „Kajdany życia" i dodatki.
KOMETA: „Pozwól się kochać" i rewja.
KINO PARAFJI ŚW. ANDRZEJA: „Donovan" i dodatki.
LOS: Od 4—8 „Zemsta dr. Fu Manchu". 8—11.30 „Jennie Gerhardt".
LUX: „Ludzie w hotelu" i „Frigo z wytwórni filmowej".
MEWA: „W niewoli dżungli" i „Pilnuj swego męża".
MAJESTIC: „Petersburskie noce".
MASKA: „Serce włóczęgi" i mecz Baer—Carnera.
MARS: „Szalona noc" i „Nieznajoma z telefonu".
MIEJSKIE: „Przedmieście".
MIEJSKIE (dla młodzieży): „Dziś żyjemy" i „Obraza Majestatu".
MUCHA: (Długa 10/12): „Pod fałszywą flagą" i „Moje marzenie to ty".
NOWA TOMBOLA: „Csibi" „Grzech".
OKO PRASKIE: „Gra zmysłów" i „Dzielny kochanek".

Na 1.200.000 mieszkańców
620 łóżek dla chorych zakaźnych...
„Walka" z epidemjami w stolicy

Corocznie jesienią zwiększa się w Warszawie ilość zachorowań na choroby zakaźne. Jest to klęska społeczna o znacznem nasileniu. Śmiertelność, będąca wynikiem tych chorób jest bardzo znaczna. Tymczasem szpitalnictwo miejskie nie jest zupełnie przystosowane do walki z chorobami infekcyjnemi. Przy obecnych warunkach mieszkaniowych w stolicy, oraz coraz lepiej postawionej opiece instytucyj sanitarnych zwalczanie chorób zakaźnych (jak cholera, dur plamisty, czerwonka i inne) wśród ludzi starszych, nie jest rzeczą trudną. Toteż śmiertelność, oraz zachorowania wśród ludzi starszych są 9-krotnie rzadsze, niż wśród dzieci do lat 15. Przeciętnie na 1.000 osób do lat 15 zapada na choroby zakaźne w ciągu roku 36,9 osoby, natomiast pośród starszych tylko 4 osoby.

Rozpiętość między temi cyframi wskazuje, że w walce z chorobami zakaźnemi, położyć należy nacisk na lecznictwo dzieci. Tymczasem właśnie pod tym względem stolica jest bardzo słabo wyposażona w szpitalnictwo specjalne.

Właściwie istnieje w Warszawie tylko jeden szpital dziecięcy im. Karola i Marji, posiadający 100 łóżek, w czem 15—20 łóżek przeznaczone jest dla chorych na błonicę. Drugi szpital zakaźny św. Stanisława, posiadający 600 łóżek, nie posiada oddziałów dziecięcych i wogóle nie odpowiada wymaganiom, jakie stawia nowoczesna higjena szpitalowi zakaźnemu; doskonale natomiast nadaje się na szpital ogólny. Znajduje się w nim stosunkowo mała liczba małych pokoi, koniecznych do izolowania chorych zakaźnie. Stwierdzono, że często z oddziałów zakaźnych nie-błonniczych wypisują się chorzy będący nosicielami błonicy. O ile natomiast zgłosi się ktoś, u którego stwierdzono równocześnie dwie choroby zakaźne, nie może być przyjęty do szpitala z obawy przed zarażeniem drugą chorobą swoich sąsiadów. W takich wypadkach konieczna jest bowiem zupełna izolacja.

W szpitalach warszawskich brak jest również specjalnych oddziałów dla chorych na odrę i krztusiec. Nie można tych chorych lekceważyć. O spowodowanej niemi śmiertelności świadczy może następujące zestawienie: w latach 1930—1932 w Warszawie zmarło spowodu:

odry	260 osób
krztuśca	250 osób
szkarlatyny	171 osoba
błonicy	329 osób

Przyczem zwrócić trzeba uwagę, że liczba dzieci chorych na odrę w pewnych okresach niezmiernie wzrasta.

Większe miasta Europy posiadają w swych szpitalach specjalne oddziały dla wszystkich bez wyjątku chorób. Oddział zakaźny dla chorych na krztusiec w Wiedniu ma przeszło 100 łóżek. Te, tak częste choroby dziecięce, o ile nie zostaną we właściwy sposób umiejscowione w izolowanych oddziałach szpitalnych, łatwo mogą przejść w lokalne epidemje. W tych warunkach brak zapewnienia odpowiednich pomieszczeń szpitalnych staje się wprost zbrodnią społeczną tak względem chorego, który nie otrzymuje odpowiedniej pomocy, jak i względem otoczenia, od którego nie może być izolowany.

Z powyższych danych wynika, że sprawa chorób zakaźnych jest stanowczo zbyt poważną i zbyt zagrażającą zdrowiu mieszkańców stolicy, by ją lekceważyć. Tymczasem cóż się dzieje? Już 25 lat temu, kiedy Warszawa liczyła 760.000 mieszkańców, uznano za niezbędne stworzenie szpitala zakaźnego na 500 łóżek.

Dziś stolica liczy zgórą miljon 200.000 mieszkańców, a ilość miejsc w szpitalach zakaźnych wynosi w istocie około 620 łóżek, z czego około 100 łóżek zajętych jest przez oddziały gruźlicze. Na pozostałe choroby infekcyjne musi zatem wystarczyć taka ilość łóżek, jaka służyła w tym celu lat temu 25!

W roku bieżącym znacznie podniosła się ilość zachorowań na dur brzuszny. W związku z tem, mimo uruchomienia niewielkich oddziałów zakaźnych w szpitalu na Czystem i przy ul. Złotej, zaszła potrzeba umieszczania chorych na szkarlatynę w szpitalach, nie posiadających do tego odpowiednich urządzeń.

Zarząd m. st. Warszawy, który tak energicznie wziął się do sanowania wszystkich odcinków życia miejskiego, niewątpliwie dojrzał te rażące i wprost skandaliczne braki w szpitalnictwie miejskiem, jeżeli chodzi o choroby zakaźne.

Chyba, że ojcowie stolicy, zajęci kwestjonarjuszami i urządzaniem pałacu Blanka, nie dostrzegają takich „drobiazgów"...



PALACE: „I. F. 1 nie odpowiada".
PAN: „Co mój mąż robi w nocy".
PETIT TRIANON: „Papryka" i „[illegible]".
POPULARNY: (Zamojskiego 20): „Sztuka życia", „Cudotwórca".
PROMIEŃ: „Miodowe miesiące" i „Morderca z Rue Morgue".
PRAGA: „Tańcząca Venus" i rewja.
RAJ: „Dwa oblicza" i „Miłość bez słów".
RIALTO: „Marzenia miłosne".
RIVIERA: „W blasku księżyca" i „Dwaj pechowcy".
ROXY: „Hanka", „Oczy czarne".
STYLOWY: „Maskarada".
SOKÓŁ: „Całuj mnie jeszcze" i „Sant San Diago".
STAROMIEJSKIE: „Pieśniarz [illegible]".
ŚWIATOWID: „Wesoła Zuzanna".
TON: „I cóż dalej, szary człowieku".
UCIECHA: „Kleopatra".
UNJA: Quo Vadis" i rewja.

Rewja wojsk w dniu 11 b.m.
na polu Mokotowskiem

W dniu 11 listopada obchody rozpoczną się o godz. 10 uroczystem nabożeństwem w kościele archikatedralnym św. Jana. Mniejwięcej w tym samym czasie odbędą się nabożeństwa w świątyniach innych wyznań.

Kulminacyjnym punktem wszystkich uroczystości w dniu Święta Niepodległości będzie wielka rewja wojskowa na lotnisku cywilnem w Warszawie. W rewji tej wezmą udział następujące oddziały wojska: szkoły: Podchorążych Piechoty, Podchorążych Inżynierji, Podchorążych Sanitarnych; 21 p. p., 30 p. S. K. i 36 p. p. L. A. z orkiestrami, plutony łączności, oddział motocyklowy, baon czołgów rozpoznawczych, kompanja czołgów Vickers'a, baon motorowy pułku radjo, 32 d. a. l., 1 d. a. k., 1 p. a. l., baon konny pułku radjo; 1 pułk szwoleżerów J. P. z orkiestrą i sztandarem i 2 szwadron pionierów. Szwadron P. P. z orkiestrą, Szkoła Ofic. P. P., kompanje oddz. warszawskiego P. P., oddział rowerzystów i oddział motocyklistów P. P., kompanja straży więziennej, baon kolejowy P. W., baon pocztowy P. W., baon tramwajarzy P. W. i baon Związku Strzeleckiego.

W razie pomyślnych warunków atmosferycznych w defiladzie weźmie udział 1 p. lotniczy.

Przeglądu ustawionych do defilady oddziałów — staną one w sześciu rzutach — dokona o godz. 10 min. 40 dowódca Okręgu Korpusu Nr. 1 generał brygady Jarnuszkiewicz.

Władze wojskowe, celem usprawnienia wejścia na rewję i uniknięcia niepotrzebnego tłoku — komunikują:

1) Trybuna R — dojazd ul. 6-go Sierpnia, ul. Topolową przez bramę Nr. II (brama główna).

2) Trybuna A i B i loże A, B — bilety niebieskie, wejście od ul. 6-go Sierpnia, brama Nr. IV.

3) Trybuna C i D i loże C, D — bilety niebieskie, wejście ul. 6-go Sierpnia przez Topolową i Sędziowską. Brama Nr. III.

4) Trybuna E F i G i loże przed temi trybunami — bilety zielone, dojście od ul. 6-go Sierpnia, ul. Topolową, Lekarską przez Bramę Nr. I.

5) Miejsca stojące „a" — bilety różowe od placu Narutowicza przez Uniwersytecką i Raszyńską.

6) Miejsca stojące „b" — bilety żółte, dojście od ul. Rakowieckiej.

7) Miejsca stojące „c" — dla wycieczek, zorganizowanych przez Komitet Propagandy Czynu, wejście od ulicy Wiśniowej.

8) Miejsca stojące między trybuną E i F — (bilety czerwone) dla wycieczki „górali", dojście od ul. Topolowej.

9) Wejście dla oficerów i podoficerów bez biletów na miejsca stojące przez bramę III i IV.

10) Kawalerowie orderu „Virtuti Militari" z jednym członkiem rodziny, otrzymają bilety, na specjalnie zarezerwowane miejsca, w Komendzie Miasta.

11) Wejście dla uczestników powstania 1863 r. — przez bramę Nr. III na specjalnie zarezerwowane miejsca przed trybuną R.

Zwraca się ponownie uwagę zainteresowanych, że rozprzedaż biletów na rewję została powierzona wyłącznie Polskiemu Białemu Krzyżowi, Świętokrzyska 5, gdzie można je nabywać codziennie od 10 do 18. Cena biletów od 30 groszy do 1 zł. 50 gr. (loże).

O godz. 10 m. 40 dostęp publiczności na plac rewji zostanie zamknięty.

Napady nożowe

Na rampie „Syberja" stacji Warszawa — Główna — Towarowa uderzono nożem w klatkę piersiową 34-letniego Teofila Dembczaka (Żórawia 40), robotnika. Lekarz Pogotowia po nałożeniu opatrunku przewiózł D. do szpitala Dz. Jezus. Sprawca, korzystając z ciemności, zbiegł, ukrywając się między stojącemi wagonami.

Na ul. Zielnej w pobliżu Świętokrzyskiej napadnięto i uderzono nożem w plecy 32-letniego Kazimierza Tarkę (Chmielna 110), introligatora. T. upadł, zalewając się krwią. Policjant przewiózł rannego do ambulatorjum Pogotowia, gdzie lekarz stwierdził rany kłute pleców z przebiciem prawego płuca. Po udzieleniu pomocy, przewieziono Tarkę w stanie ciężkim do szpitala Dz. Jezus. Ranny nazwisko sprawcy zna, lecz wyjawić nie chce. W obydwu wypadkach przyczyną zbrodniczych napaści były porachunki osobiste.

Na rogu ul. Żelaznej i Łuckiej, również nieznany sprawca ugodził nożem w szyję i lewy policzek 38-letniego Leona Kwiatkowskiego, palacza (Konarskiego 1). Rannego opatrzyło Pogotowie i przewiozło do szpitala Dz. Jezus.

Oszukańcza afera paszportowa
Jak żydzi żydów oszukali

Wyrobiła się opinja, że żydom w Palestynie dlatego niezbyt dobrze się dzieje, że... nie mają kogo oszukiwać.

Tymczasem głośna ostatnio w okolicach Nalewek afera paszportowa dowodzi, że żyd potrafi oszukać nawet — żyda.

Icek Furmański (Miła 27), Jakób Lewin (Muranowska 36), Hersz Lewin (Muranowska 36), Icek Wikiński (Nowolipie 56), Lejzor Edelson (Pańska 101), Mojsiej vel Maurycy Stadlin (Nowolipki 59) i Rachmil Rotsztajn (Nowolipki 61) założyli spółkę, której dochody miały opierać się na naiwności współwyznawców. W porozumieniu z niejakim Singerem, właścicielem biura podróży „Kosmos" w Wiedniu, zaaranżowali oni wyjazd do Palestyny 27-miu żydów, którym (za odpowiednio wysoką zapłatą) obiecano wyrobić paszporty i wizy.

W istocie, część paszportów sfałszowano i wyprawiono transport w drogę via Wiedeń. Po długich tarapatach dotarli wreszcie do Palestyny, przyczem kapitan statku, którym jechali, będący w zmowie z kombinatorami, wrzucił ich dokumenty do morza.

Oczywiście, w braku certyfikatów, wiz i paszportów oszukanych żydków złapano i zawrócono do Polski.

Śledztwo w sprawie fałszerskiej szajki jest w toku.

Pobór

W piątek, 9 b. m., w lokalu przy ul. Stalowej 73, odbędzie się dodatkowa komisja poborowa dla poborowych, zamieszkałych na terenie 15, 17, 18, 24 i 25 komisarjatów P. P., podlegających P. K. U. Nr. 3. Na komisję tę winni stawić się wszyscy ci poborowi, którzy dotąd obowiązku tego z jakichkolwiek powodów nie dopełnili, a obecnie otrzymali odpowiednie wezwania z Komisarjatu Rządu.

Wykolejenie wagonów
na dworcu Głównym

Na dolnych peronach Dworca Głównego, w czasie szykowania pociągu podmiejskiego do Mińska Mazowieckiego, z nieustalonej jeszcze przyczyny wykoleiły się dwa puste wagony osobowe. Wypadku z ludźmi nie było.

Wykolejenie się dwóch wagonów spowodowało przerwę i opóźnienie w ruchu pociągów, idących po dolnych torach, t. j. przez tunel. W niektórych wypadkach opóźnienie pociągów dochodziło do kilkudziesięciu minut. Wykolejone wagony usunięto dopiero po kilku godzinach i wówczas przywrócono normalny ruch przez dolne tory.

Wypadki tramwajowe
1 osoba zabita, 3 ranne

Na rogu ul. Miodowej i pl. Krasińskich, pod przyczepny wagon tramwajowy linji „1" (Nr 1212), dostał się chłopiec, lat około 12-tu, niewiadomego nazwiska i adresu, który czepiał się tylnego pomostu wozu silnikowego. Na miejsce przybyły Pogotowia: techniczne, tramwajowe, którego robotnicy wydobyli chłopca i Ratunkowe, którego lekarz stwierdził już śmierć chłopca. Zwłoki przewieziono do prosektorjum.

Na ul. Stalowej, pod tramwaj linji „18" dostał się 13-letni Mieczysław Waszak, uczeń (Strzelecka 44), któremu koła zmiażdżyły palce prawej stopy. Pogotowie umieściło chłopca w szpitalu Przemienienia Pańskiego.

Na rogu ul. Puławskiej i Madalińskiego wyskoczyła z tramwaju i upadła 39-letnia Adamina Górska, kucharka. Doznała ona potłuczenia lewej goleni i twarzy.

Na Nalewkach 37-letni Jan Witkowski, murarz (Miłosna), wyskoczył z tramwaju i złamał lewą rękę.

Wypadki i kradzieże

ZAMACHY SAMOBÓJCZE

Nocy ub. w mieszkaniu własnem przy ul. Podwale 5 targnął się na życie 33-letni Edward Weisis, artysta, który postrzelił się z rewolweru w klatkę piersiową, w okolicę serca. Desperata przywieziono dorożka na stację Pogotowia, skąd, po udzieleniu pomocy odwieziono go do szpitala św. Ducha.

20-letnia kobieta niewiadomego nazwiska i adresu, otruła się esencją octową na rogu ul. Uniwersyteckiej i Wawelskiej. Tajemniczą desperatkę przewiozło Pogotowie do szpitala Dz. Jezus.

TAJEMNICZY ZGON

W mieszkaniu rodziców swych przy ul. Stawki 61 zasłabła nagle 18-letnia Helena Gacińska. Rodzice przewieźli chorą nieprzytomną i w stanie ciężkim do ambulatorjum Pogotowia. Gdy chorą wniesiono do poczekalni, lekarz stwierdził już śmierć z nieustalonej przyczyny. Wobec tego zwłoki przewieziono do prosektorjum.

WYPADEK KOLEJOWY

Na stacji Jabłonna — Legjonowa dostała się pod pociąg 18-letnia Helena Małecka (wieś Chotomów, gm. Jabłonna). Otrzymała ona liczne rany głowy, potłukła się ogólnie oraz doznała złamania lewej nogi. Nieszczęśliwą przewieziono do Warszawy i umieszczono w szpitalu św. Rocha.

Z GŁODU I ZIMNA

Na rogu ul. Żelaznej i Leszna zasłabła nagle 29-letnia Helena Machalska, bez pracy i bez mieszkania. Lekarz Pogotowia stwierdził ogólne osłabienie wskutek głodu i zimna. Po udzieleniu pomocy, nieszczęśliwą przewieziono do 3-go komis.

RADJO

Czwartek, dn. 8 listopada

15.30 Wiadomości o eksporcie pol. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Koncert zespołu salonowego W. Wilkosza. 16.45 Lekcja języka francuskiego. 17.00 Teatr Wyobraźni. 17.50 Skrzynka pocztowa. 18.00 „Zimowe żywienie bydła". 18.15 Fr. Schubert: Trio fortepianowe B-dur op. 99. 18.45 „Co czytać"? 19.00 Recital śpiewaczy Augusta Dianni'ego. 19.20 Feljeton aktualny. 19.30 Piosenki Maurice'a Chevalier (pł.). 19.45 Program na dzień następny. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Muzyka (pł.). 20.10 Tr. uroczystego poświęcenia Polskiej Akademji Literatury. 21.00 Dziennik wieczorny. 21.10 „Jak pracujemy w Polsce". 21.15 Koncert wieczorny. 21.45 „Dusza Europy i Azji" — wygł. p. Wacław Rogowicz. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Lekcja tańca. 22.35 Muzyka taneczna z rest. Hotelu „Bristol". 22.45 Skrzynka radjowa esperancka. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 D. c. muzyki z rest. hotelu „Bristol".

Piątek, dn. 9 listopada

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert reklamowy. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadomości meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Polska muzyka ludowa (pł.). 12.45 „Zaopatrzenie okien na zimę". 13.00 Dziennik południowy. 13.05 Fragmenty z oper Ch. Gounod (pł.). 15.30 Wiadomości o eksporcie pol. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Koncert zespołu Haliny Adamskiej - Grossmanowej. 16.45 Audycja dla chorych. 17.15 Arje i pieśni w wyk. Małgorzaty Kurnatowskiej. 17.30 L. v. Beethoven: Sonata F-dur op. 17. Wykonawcy: Bronisław Szulc (waltornia) i Ludwik Urstein (fort.). 17.50 Przegląd wydawnictw. 18.00 „Nowiny leśne". 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.15 Recital fortepianowy Marji Barówny. 18.45 „Najokrutniejsza na świecie puszcza". 19.00 Utwory na ksylofon (pł.). 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Piosenki (pł.). 19.45 Program na dzień następny. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 „Jak spędzić święto". 20.05 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert symfoniczny z Kons. Warsz. 22.30 Poezja Irredenty. 22.40 Koncert reklamowy. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 Muzyka taneczna z danc. „Adria".

Sobota, dn. 10 listopada

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert reklamowy. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadomości meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Koncert zespołu Zygmunta Grossmana. 13.00 Dziennik Południowy. 13.05 Piosenki (pł.). 15.30 Wiadomości o eksporcie pol. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Najnowsze nagrania (pł.). 16.30 „Wesołe audycje dla dzieci" (Tr. ze Lwowa). 17.00 Duety na sopran i contralt w wyk. Br. Marwidówny i Czechowiczówny. 17.15 Koncert poświęcony pamięci Juljusza Klengla. 17.50 „Przeprowadzka". 18.00 „Kącik dla młodzieży wiejskiej". 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.15 Recital fort. Ireny Kaszowskiej. 18.45 „Jak pracujemy w Radjo". 19.00 Utwory na skrzypce z tow. fort. w wyk. Jerzego Stefana. 19.20 „Bochnia — miasto soli". 19.30 Ulubione melodje z opery (pł.). 19.45 Program na dzień następny. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Muzyka lekka. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 „Szlakiem zwycięskiej piosenki". 21.45 „Czem jest niepodległość dla najmłodszej literatury". 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Muzyka taneczna (pł.). 22.30 Specjalna audycja dla Polonji Zagranicznej. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 „Teatr Wyobraźni". 23.35 Muzyka taneczna (pł.). 24.00 Muzyka taneczna z dancingu „Paradis".

Zmarli

ś. p. Marja Nowicka, artystka, l. 21, w Warszawie; ś. p. Marja z Chodakowskich Maciejowska, l. 62, w Warszawie; ś. p. Stanisław Rabiński, ppłk. 2 p. szw. Rok., l. 48, w Warszawie; ś. p. Eleonora Karolina z Liebeltów Perle, wdowa, l. 73, w Warszawie; ś. p. Ignacy Roszkowski, ks. proboszcz, l. 50, w Łapach; ś. p. Ewelina z Żukowskich Loppe, wdowa, l. 77, w Warszawie; ś. p. Zofja z Lisowskich Chelmińska, l. 78, w Warszawie; ś. p. Agnieszka z Twardowskich Koszelkowa, wdowa, l. 78, w Warszawie; ś. p. Zygmunt Pietkiewicz, literat, w Warszawie.

Medycyna w walce ze ślepotą

Niezwykła metoda operacji gałki ocznej

Jedne z najgroźniejszych cierpień, jakie może zagrażać oku i w konsekwencji doprowadzi do ślepoty, jest t. zw. „odklejenie się" siatkówki, doniedawna zupełnie nieuleczalne. Chorzy, dotknięci tą chorobą, napróżno udawali się do najlepszych okulistów poszukiwali zagranicznych sław medycznych, napróżno łożyli wszystkie swoje środki na leczenie. Ratunku nie było.

Dziś możemy już w wielu wypadkach przywrócić zdolność patrzenia oku, którego siatkówka oderwała się od swego łożyska, i to w sposób, który dla laika musi wydawać się wprost niezwykły.

„Klisza fotograficzna" oka

Ażeby go objaśnić, należy przedewszystkiem w krótkich słowach określić charakter i znaczenie siatkówki. Oko ludzkie ma kształt kulisty, przednia ściana oka jest na niewielkiej przestrzeni przezroczysta: przez tę okrągłą, przezroczystą ściankę jakgdyby przez okienko wpadają promienie świetlne do gałki ocznej, odgrywającej rolę kamery fotograficznej. Kulista gałka oczna wypełniona jest wewnątrz galaretowatą masą, zwaną ciałem szklistym. Masa ta jest przezroczysta, a zatem promienie świetlne przedostają się przez nią bez przeszkody i padają na tylną ścianę gałki ocznej.

Tylna ściana jest od wewnątrz wyścielona specjalną błoną, którą można porównać do kliszy fotograficznej. Podobnie, jak płyta fotograficzna, od strony przeznaczonej do chwytania promieni świetlnych, pokryta jest emulsją, tak też i ową tylną ściankę gałki ocznej, na którą padają promienie przyjęte przez oko, pokrywa swoistą emulsją. Ale podczas, gdy emulsja na kliszy mocno przylega do szklanej płytki, siatkówka przyciśnięta jest tylko prężnością masy, wypełniającej wnętrze gałki ocznej. Wskutek tego nie przylega ona zbyt ściśle do tylnej ściany gałki, lecz oddzielona jest cieniutką warstewką płynu. Siatkówka zatem jest jakgdyby zawieszona między ciałkiem szklistem, a tylną ścianą gałki.

Groźba ślepoty

Jakież jest znaczenie siatkówki? Jaką rolę spełnia ona w oku? Otóż siatkówka jest połączona bezpośrednio z nerwem wzrokowym i odbiera wrażenie świetlne, które nerw przewodzi do mózgu. Łatwo teraz dojść do wniosku, że zdolność widzenia zależy przedewszystkiem od dobrego stanu siatkówki. Oczywiście uszkodzenie siatkówki musiało wywołać ślepotę. Dziś, jeżeli chory dostatecznie wcześnie zgłosi się do lekarza, możemy w 80 proc. przypadków odklejenia siatkówki uratować wzrok.

Choroba, nieuleczalna do 1926 r.

Odklejenie siatkówki może nastąpić w czasie gwałtownych ruchów gałką oczną, a więc np. przy nagłym zwrocie spojrzenia w prawo lub w lewo. Czasem wystarczy jazda po wyboistej drodze trzęsącym wozem, czasem dłuższa jazda koleją, czy skok, albo nawet gimnastyka głowy i ramion. Nigdy nie można przewidzieć przypadku, który spowoduje tę poważną chorobę. Odklejenie siatkówki zdarza się jednak niemal z reguły dopiero u osób starszych, będących w silnym stopniu krótkowidzami. Czasami wyjątkowo może dotknąć i osoby młode, cieszące się dobrym wzrokiem.

Pierwsze objawy

Odklejenie siatkówki następuje niemal zawsze przy brzegu, wskutek tego chory odczuwa wówczas zaburzenia wzrokowe, widzi ogniki, światełka, a potem nagle zjawia mu się z boku czarna nieprzenikniona ściana. Należy wówczas położyć się, nie ruszać głową, a przedewszystkiem nie wolno wówczas ruszać gałkami ocznemi, to znaczy zwracać wzroku na prawo lub na lewo, te bowiem ruchy będą coraz bardziej siatkówkę odklejać. Najlepiej założyć specjalne ciemne okulary, mające w środku każdego szkiełka mały otworek. Przez te otworki chory może patrzeć i w ten sposób zmuszony jest ciągle do spoglądania w jednym kierunku bez poruszania gałką oczną.

Przypalanie rozżarzonym drutem

Od kilku lat umiemy już leczyć odklejenie siatkówki. Twórcą metody leczniczej jest prof. Gonin w Lozannie, który pierwszy przeprowadził operację oka z odklejoną siatkówką. Metoda prof. Gonin'a, ogłoszona w r. 1926, jest metodą operacyjną, bardzo trudną i przykrą, ale zarówno jedno, jak i drugie usuwa się w cień wobec faktu odzyskania wzroku przez chorego.

Operacja polega na tem, że rozżarzonym drutem przebijamy gałkę oczną i w miejscu pęknięcia siatkówki przypalamy tylną ściankę gałki ocznej. Powstaje w ten sposób stan zapalny, który po zagojeniu wytwarza bliznę i ta właśnie blizna spaja oderwaną siatkówkę z jej pierwotnem podłożem.

Oczywiście metoda prof. Gonin'a jest bardzo brutalna i nie każdy lekarz zdecyduje się na jej stosowanie. Prof. Gonin jednak zdołał uratować szereg, zdawałoby się już beznadziejnych, przypadków odklejenia siatkówki.

Udoskonalenie metody prof. Gonin'a

Obecnie metoda Gonin'a ma tylko znaczenie historyczne. Była pierwszym decydującym krokiem. Udoskonalili ją inni uczeni i dziś jest już ulepszona do tego stopnia, że może ją śmiało zastosować każdy wytrawniejszy chirurg-operator. Dziś mikroskopijnemi elektrodami przypalamy na pewnej przestrzeni, odpowiadającej miejscu oderwania się siatkówki zewnętrzną stronę gałki ocznej za pomocą djatermji. Wywołujemy w ten sposób stan zapalny, a następnie bliznę, o którą właśnie chodziło w metodzie Gonin'a. W czasie operacji gałka oczna jest oczywiście znieczulona.

90 proc. wyleczeń

Nowa metoda, wypracowana przez Sourdille'a, Lindner'a, Quist'a i Safar'a, jest wspaniałym triumfem wiedzy medycznej, a statystyka operacyjna wskazuje, że 80 — 90 procent wypadków kończy się zupełnem wyleczeniem.

Ile kosztował lot Londyn — Melbourne

Nowoczesna sława jest kosztowna

Nowoczesna sława światowa jest przyjemnością bardzo kosztowną. Nietylko w Anglji, ale na całym świecie obsypuje się uczestników lotu odznakami honorowemi. Przeważnie jednakże publiczność nie wie, że bohaterowie ci walczyć muszą z ciężkiemi kłopotami pieniężnemi.

Sportowcy naogół nie są miljonerami, a sport aeronautyczny jest wciąż jeszcze przyjemnością niezmiernie kosztowną. Nawet wysokie premje, wyznaczane na międzynarodowych zawodach lotniczych, nie potrafią pokryć samych wydatków.

Zwycięzcy w derby powietrznem Scott i Campbell Black mieli wprawdzie w tym wypadku szczęście. Mogą oni pierwszą nagrodę w wysokości 10.000 funtów (300.000 zł.) w całości schować do kieszeni, ponieważ pewien mecenas pokrył całkowicie ich koszty prywatne, te zaś wynosiły akurat tyle, ile wynosiła pierwsza nagroda. Połowa z tej sumy poszła na konstrukcję nowej maszyny. Bez szczodrości ludzi prywatnych gigantycznych ten lot wogóle nie byłby możliwy.

Sir Mac Pherson Robertson ufundował nagrodę w wysokości 15.000 funtów, Bernard Rubin, znany automobilista brytyjski, finansował lot Cathgart - Jones i Ken Waller przeznaczając 10.000 funtów, Towarzystwo De Havilland Aircraft 15.000 funtów.

Kapitana Stack, jednego z uczestników lotu, kosztowała ta impreza 10.000 funtów. Najsławniejsi lotnicy świata, małżonkowie Amy i Jim Mollison, lecieli na własny koszt. Oni sami stwierdzają że inwestowali na lot 7.000 funtów, nie licząc kosztów remontu w Allahabad gdzie musieli lądować. — Trzeba będzie coś dla nich uczynić, by zatrzymać tych asów dla sportu lotniczego.

Łatwiejszą sprawę miała Miss Jaqueline Cochran, młoda Amerykanka, która również chciała spróbować szczęścia w locie. Nabyła ona maszynę sportową za 20.000 funtów, zaangażowała dwóch najlepszych pilotów Stanów Zjednoczonych, nabyła w Anglji własny teren ćwiczebny i — nie poleciała, ponieważ maszyna nie chciała się wznieść w powietrze. Małe to rozczarowanie kosztowało ją 35.000 funtów.

Ogólne koszty całej tej imprezy lotniczej ocenia się na pół miljona funtów (czyli na 15 miljonów złotych). Olbrzymiej tej sumie przeciwstawia się szansa wygranej wysokości 10.000 funtów.

Rejestracja mężczyzn ur. w r 1914

W piątek, 9 b. m., w kolejnym dniu drugiej powszechnej rejestracji mężczyzn, ur. w r. 1914, winni stawić się w Wydziale Wojskowym Zarządu Miejskiego przy ul. Florjańskiej 10, w godz. od 8.30 do 13-ej, poborowi, zamieszkali na terenie 12. komisarjatu P. P., których nazwiska rozpoczynają się od liter M do Ż.

Przemyt zmarłych w Persji

Nieboszczycy poprzebierani za kobiety

Prawowierny muzułmanin z sekty szyitów, któremu zależy na dobrej sławie rodziny, ciągle myśli o tem, ażeby po najdłuższem życiu spocząć na wieczny spoczynek w sąsiedztwie swoich proroków i męczenników, t. zn. niedaleko od Bagdadu, w świętem mieście Kerbela. Ponieważ spełnienie tego życzenia kosztuje dużo pieniędzy, człowiek ubogi oszczędza całe życie, aby pozostali po nim najbliżsi mogli ukoić jego najgorętszą tęsknotę.

Prawie wszyscy szyici mieszkają w Persji, skąd daleko jest do Bagdadu, zwłaszcza, gdy weźmie się pod uwagę powolny marsz wielbłądów.

Karawany z trupami podróżowały tygodniami, zanim dotarły do świętego miasta. Przedsiębiorcy pogrzebowi organizowali transporty, złożone z kilkuset zwierząt i przewozili przez bezludną pustynię i nagie góry ciała zmarłych, wsunięte do worków z płótna i filcu. Okropny był widok takiego pochodu śmierci, który ciągnął za sobą odór nie do zniesienia. Wszystkie karawany omijały zdaleka karawanę zmarłych.

Od chwili gdy wdarł się na pustynię samochód, zaczął on skutecznie wypierać wielbłądy. Wskutek tego karawany śmierci, ciągnące w stronę Bagdadu, były coraz rzadsze, bo kilka małych Fordów pełniło tę samą służbę o wiele sprawniej, a przedewszystkiem wielokrotnie prędzej, nie zatruwając pustyni zgniłym odorem. Transport zmarłych kosztował zawsze masę pieniędzy. Przewiezienie normalnych towarów pociąga na takim dystansie wielkie koszta, za przewóz zwłok zaś żądano o kilka razy więcej.

Poganiacze wielbłądów kazali sobie dużo płacić, gdyż nawet dla tych twardych ludzi było męczarnią tygodniami znosić okropny zapach. Pozatem nie mogli oni obozować obok studzien i miejscowości po drodze i nawet podczas surowej pory roku musieli rezygnować z dachu nad głową i z rozgrzania organizmu jakimś napojem w karawanseraju. Ale jeszcze większe sumy, niż transport zwłok, pożerały wyjazdy krewnych do świętego miasta, gdzie było trzeba pertraktować z duchownymi o miejsce dla zmarłych na cmentarzu.

Tysiące nieboszczyków opuszczało w ten sposób granice Persji, a wraz z nimi odpływały ogromne sumy, będące nieproduktywnym wydatkiem. Nikt jednak nie miał odwagi przeciwstawić się temu zakorzenionemu zwyczajowi religijnemu.

Dopiero przed kilku laty nowy szach perski zabronił raz na zawsze wywozu zwłok zagranicę. Wprawdzie nikt nie zaprotestował przeciw temu otwarcie, ale szyici nie zastosowali się do tego w praktyce.

Powstał przemyt trupów, który podniósł jeszcze bardziej koszta transportu. Naturalnie ustał masowy wywóz ciał, ale zamożniejsze rodziny za punkt ambicji poczytywały sobie grzebać swoich zmarłych w Kerbeli. Uciekano się zaś do prostego tricku, wyzyskując nietykalność kobiety muzułmańskiej. Ubierano nieboszczyków w suknie kobiece i umieszczano ich w drewnianych klatkach, dźwiganych przez 2 wielbłądy. Żaden celnik nie śmiał podnieść zasłony, bo religja zakazuje spojrzeć na obcą kobietę. Przemyt ten odbywał się na dość wielką skalę w zimie, gdy mróz zapobiegał gniciu zwłok.

Ośrodkiem przemytu było kilka granicznych wiosek, oddalonych od zwykłych szlaków. Po drugiej stronie granicy, w odległości kilku mil, czekały Fordy.

Udawało się to kilka zim zrzędu, dopóki ktoś nie doniósł oficjalnie władzom celnym o tych praktykach. Teraz tak zaostrzono kontrolę, że oko celnika w pościgu za nieboszczykami często pada nawet na kobietę. A przemytnicy kryją się w cieniach nocy, staczając krwawe walki ze strażą graniczną.

12 lat wędrował list

nim wrócił do Równego

Urzędnicy pocztowi w Równem przeżyli przed paru dniami nielada emocję, gdy nadszedł list z Brazylji. List był tak dokładnie oblepiony znaczkami różnego rodzaju i wielkości oraz różnemi datami stempli pocztowych, że musiał zaintrygować.

Gdy się przyjrzano bliżej datom stempli pocztowych, stwierdzono, że jeden z nich został przybity równo 12 lat temu t. j. w roku 1922 i to właśnie w Równem. Po bliższem zbadaniu okazało się, że 12 lat temu został wysłany przez pocztę w Równem list, zaadresowany do jednego Polaka w Rio de Janeiro w Brazylji. Poczta brazylijska nie mogła odnaleźć adresata i list począł wedrować po całej Brazylji a poczta pstrzyła go w międzyczasie znaczkami i stemplami. Obecnie wrócił spowrotem do Równego.

Ponieważ nadawca mieszka w Bereznem, odesłano mu list, prosząc równocześnie, by tak oryginalną kopertę nadesłał do archiwum pocztowego. Jest też możliwe, że nadawca nie jest już tam znany a w takim razie cały list przeszedłby na własność poczty.

J. Jukowski

MAŁY GARNIZON

POWIEŚĆ

37)

Piknik miał charakter raczej małego festynu. Było koło szczęścia, loterja fantowa, obie atrakcje staraniem spółdzielni pułkowej, która w ten sposób chciała się pozbyć wybrakowanego towaru. Dalej konkurs piękności, wybór królowej i księcia pikniku, no, i tańce. Inne przyjemności według osobistych planów.

Początkowo wszystko szło składnie i ładnie, małe zamieszanie wywołał tylko jeden z gości, wprowadzonych przez Lewika, któremu zdawało się, że „dyrektor" od koła szczęścia zbyt prędko oznajmił wynik, podczas gdy, jego zdaniem, koło jeszcze się kręciło. Zjawisko to, zrozumiałe zupełnie i normalne po wypiciu kilku większych zakrapianych, wywołało nieparlamentarny protest pokrzywdzonego i choć go wyproszono poza obręb zabawy, kilkakrotnie powracał i powtarzał z uporem swoje „a jednak się kręciło!", dodając przytem pod adresem niesprawiedliwego „dyrektora" epitet nie do wydrukowania. Wreszcie tak mu się zakręciło w głowie, że się ułożył w krzakach i usnął.

Dużo wesołości wywołał wybór królowej i księcia pikniku. Na skutek agitacji kpt. Tatarka większość głosów padła na siostrzenicę posła jako królową i na doktora Mamonta, jako księcia pikniku. Po ogłoszeniu wyniku losowania, orkiestra zagrała tusz i parę zaprowadzono do bufetu, by oblać wybór.

Z bólem serca, bo strasznie nie lubił płacić, doktór musiał postawić kilka kolejek. A w dodatku trzeba było wypić, czego doktór również nie znosił. Mimo to był zadowolony, bo czegóż nie robi się dla miłości! Panna Ira, to dobra partja, więc kto wie?

Przy bufecie z wódką i zakąskami nabierano gazu. Już dłuższy czas urzędowali tu kpt. Wołowy, por. Wrębal i dwóch oficerów rezerwy. Wrębal, upomniany przez majora, by się nie zagazował zbyt prędko, długi czas opierał się. Wreszcie uległ pokusie i kolejka szła za kolejką.

Widząc, co się święci, major przystąpił do nich i bez pardonu przerwał ruch kolejek.

— Tańczyć! Tańczyć, panowie! — odpędzał ich od bufetu.

Jeden z oficerów rezerwy chciał uregulować rachunek, ale Wrębal nie pozwolił.

— Pardon, pardon madame, ja płacę dzisiaj sam — zaśpiewał i popchnął rezerwistę w stronę placu tanecznego.

— Ot, to mi się podoba — z uznaniem poklepał go kpt. Wołowy. — Tylko ja ci, braciszku, nie pomogę, bo wiesz, że moja żona trzyma portfel.

— Ile się należy?

— Siedemnaście złotych.

— Ma pan tu!

— Trzyma fason — po raz drugi wyraził Wołowy uznanie Wrębalowi, który poszedł do majora prosić o pożyczkę.

— Dobrze, ale godzinę nie będziesz pił — zawarunkował major pożyczkę i dyskretnie wręczył gazownikowi dwadzieścia złotych.

Na podjum z desek, urządzonem przez pluton pionierów ,tańczono z całym zapałem. Por. Flączek niezmordowanie aranżował jeden taniec za drugim. Przeważnie tańczył z panią Zofją Dalecką. Przyciskał ją mocno do siebie, a ona gięła się, jak łasica. Kpt. Mirek obserwował ich z boku, widział, jak żona Daleckiego coraz bliżej tańczyła z Flączkiem, ale choć pamiętał o prośbie Daleckiego, nie mógł ingerować. Taniec ostatecznie jest tańcem. Nie spuszczał jednak pary z oka i zdecydowany był na wszystko, gdyby dostrzegł coś bardziej nieodpowiedniego.

O zmierzchu nagle pociemniało i lunął ulewny deszcz. Wśród pisku i krzyków całe towarzystwo rozprysło się, jak stado wróbli. Część szukała schronienia pod drzewami i pod stołami. Improwizowano naprędce namioty z koców, a niektórzy siadali na wozy i naglili, by zaprzęgać konie.

Niespodzianka, sprawiona przez niebo, położyła kres zabawie.

Na jednym z wozów wracali Władkiewiczowie oraz pani Dalecka i Flączek. Nakryci jednym kocem, dla ochrony przed deszczem, przytulili się do siebie.

Obecność Władkiewiczów nie krępowała ich wcale.

Na drugim wozie wracali Mirkowie. Oboje byli oburzeni.

— No, wiesz, żeby tak mało się samej szanować, to przechodzi pojęcie. Zobaczę, co będzie dalej... Ale niezależnie od tego jutro załatwię tę sprawę. Jestem zresztą upoważniony przez Daleckiego.

Gdy przybyli na miejsce, Mirek powiedział żonie:

— Proszę cię, idź sama do domu, a ja pójdę za nimi.

W pewnem oddaleniu postępował za Flączkiem i Dalecką. Przed mieszkaniem pani Zofja pożegnała się z resztą towarzystwa i weszła sama do domu.

— No, jednak nie jest tak źle, jak myślałem! — powiedział Mirek do siebie z ulgą.

(D. c. n.).

Zbiórka książek

na rzecz bibljotek P.M.S.

Na rzecz bibljotek Polskiej Macierzy Szkolnej odbędzie się dorocznym zwyczajem w połowie listopada zbiórka książek. Bibljoteki Polskiej Macierzy Szkolnej spełniają, jak wszystkim wiadomo, ważną misję oświatową.

Utrzymują polskość na Kresach, zaspokajają głód wiedzy tysięcy ludzi.

Polska Macierz Szkolna zwraca się z gorącą prośbą do mieszkańców stolicy o przekazywanie przeczytanych książek, roczników, tygodników czy miesięczników do Polskiej Macierzy Szkolnej.

Zgłoszenie łaskawych ofiarodawców przyjmuje biuro Polskiej Macierzy Szkolnej, ul. Krakowskie Przedmieście 7 m. 4 tel. 2-92-23 w godzinach biurowych.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36 66 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. — Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. — Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA